

# 399 • KWIECIEŃ 2024



# INFORMATOR

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

ISSN 1505-8476



2024

## DZIEŃ Z FANTASTYKĄ

Czytelnicy dwóch poprzednich numerów „Informatora” zauważyli pewnie notkę oraz plakat o Dniu z fantastyką – zorganizowanym przez wydawnictwo Wojtka Sedeńki, GKF i Dom Kultury PSM „Przymorze” w przedwyborczą sobotę (czyli 6 kwietnia, od 13:00 do 18:00).

Całe wydarzenie odbyło się w dużej sali na I piętrze. Z jednej strony ustawiony był rząd stołów z książkami – głównie wydawnictwa „Stalker Books”. Środek sali zajmowały krzesła dla publiczności; a po stronie przeciwnej, na tle opuszczanego ekranu, znajdował się stół dla prelegentów. Natomiast z boku, na dwóch stolikach, rozłożone były egzemplarze „Informatora GKF” z ostatnich lat – opatrzone notką, iż można się swobodnie „częstować”.

Imprezę otworzyli Wojtek Sedeńko („Stalker Books”) i Janusz Piszczek (nie tylko szef kolportażu GKF-u, ale również szef DK „Przymorze”).

Pierwszą prelegentką była Elżbieta Żukowska – autorka (wydanych ongiś w cyklu „Anatomia Fantastyki”) *Mitologii Andrzeja Sapkowskiego*. Żukowska mówiła o licznych tropach mitologicznych (gł. celtyckich), jakich można doszukać się w opowiadaniach i powieściach Mistrza. Mówiła też o, zapomnianej przez lata i (wydawałoby się) zaginionej, mitologii słowiańskiej. Gdy pisała tę pracę magisterką – była to istna „orka na ugorze”; później, gdy już obroniła doktorat, nastąpił istny wysyp prasłowiańszczyzny (zarówno w badaniach, jak też w twórczości). Żukowska wspomniała też o swej pracy przy redagowaniu książek; w tym o tym, że dla napisania dobrej (i sensownej!) powieści – sam koncept nie wystarczy.

Następny punkt programu należał do głównego bohatera – Wojtka. Wydawca prezentował głównie najnowsze cykle wydawnicze „Stalkera”. I trzeba przyznać, że całość tej oferty robiła wrażenie! Sedeńko bowiem dogrzebał się do najrozmaitszych fantastycznych perełek (np. kilkustronicowe *shorty* SF, które ukazywały się w amerykańskiej prasie w czasach „złotej ery” tego gatunku). Na koniec od redakcji „Informatora” otrzymał symboliczny upominek: wydrukowany i oprawiony komiks autorstwa Yarkosa *Fantastyczna Szóstka* – z pamiątkową dedykacją i podpisami wszystkich aktualnych redaktorów na odwrocie.

Przedostatnia, bogato ilustrowana, prelekcja – w wykonaniu Przemysława Rudzia – dotyczyła muzycznej twórczości Vangelisa i kosmicznej inspiracji części utworów. Autor ze swadą opowiadał o płytach Mistrza oraz omawiał zjawiska astronomiczne, które znalazły się w tytułach konkretnych utworów albumu *Albedo 0.39*. Zaprezentował też ówczesne instrumenty elektroniczne.

Ostatnim punktem było spotkanie z redakcją „Informatora”. Stawił się cały aktualny skład (jedynie Michał wcześniej zjrzął na chwilę, by podpisać upominek) oraz dawni redaktorzy naczelni: Jerzy Szyłak, Maciej Rokicki, Robert Szewczyk. Zacząłem od krótkiego omówienia historii GKF-u i „Informatora”. W drugiej połowie lat 80. każdy Klub Lokalny wydawał własny fanzin (np. „Claps”, „Galactica”), zaś zależało nam też na ogólnoklubowym periodyku czysto informacyjnym. Najpierw był to „Squonk” redagowany przez Jurka Szyłaka (acz formalnym naczelnym był Krzysiek Papierkowski). Później pojawił się konkurencyjny „Bryk” Maćka Rokickiego. Od numeru 4. był to już „Informator” (początkowo: „Zarządu GKF”) – pod redakcją Papiera. A szykując się do tego wieczoru – zauważyłem, że w kilku kolejnych stopkach pojawia się też Katarzyna Manikowska. Ups! Obecny na sali Grzegorz Kozubski (tak: Harcerz przyjechał aż z Białegostoku!) powiedział, że będzie się widział z Caturzyną, więc zapyta ją o to rednactowanie. I rzeczywiście: okazaliśmy się szowinistycznymi męskimi... sklerotykami. Przedstawiłem kolejnych eks-naczelnych (Bazył, AlBERT, Ogan), opowiedziałem o zmianach technicznych i graficznych, jakie przez lata nasz biuletyn przechodził (stając się faktycznie GKF-owskim fanzinem). Później zaś rozpoczęła się dyskusja: o perypetiach z cenzurą, o „trzecim obiegu”, o innych wspomnieniach.

Jednym z wcześniejszych punktów programu było też zwiedzenie nowej siedziby naszego klubu (w pięknie wyremontowanych podziemiach Domu Kultury PSM „Przymorze”).

Żaś po imprezie, podczas spotkania „First Generation”, Wojtek Sedeńko uraczył nas potężnym pokazem slajdów – m.in. z nidzickiego Festiwalu Fantastyki (też jednego z konwentów „starego typu”!). Te starsze i nowsze fotografie zainspirowały zebranych do wspominek i anegdot.

Reasumując: był to zaiste nader fantastyczny dzień!

# INFORMATOR

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI



#399 • KWIECIEŃ 2024

UKAZUJE SIĘ OD 1987 ROKU

## FANDOM

**Urodziny członków**

**Serwis klubowy**

**Dzień z fantastyką**

Artur Łukasiewicz

**Taka mała dygresja**

**Migawki z GDAreny**

**#Nie tylko barbarzyńcy – Unka Ody**

## INFORMACJE

Janusz Piszczek

**Zapowiedzi wydawnicze**

Artur Łukasiewicz

**Filmowisko**

**Niუსy**

## LITERATURA

Andrzej Prószyński

**Po rozum do głowy**

## PUBLICYSTYKA

Adam Cetnerowski

**Spiel des Jahres – Top 10, sezon 4. Odcinek 24**

Grzegorz Szczepaniak

**Okrucy Ogana. Korespondencja 150**

Karol Ginter

**Co za dużo – to niezdrowo**

Krzysztof Szkuratowski

**Wyobrażenia nieistniejącej przeszłości**

Michał Bleja

**A miało być tak pięknie**

Artur Łukasiewicz

**Gdy w filmowej fantastyce... (cz. 5)**

Tomasz Magulski

**Quo vadis A.I.**

**Wariacja na temat kota (Schrödingera)**

Andrzej Prószyński

**Półka z DVD**

## KOMIKS

Adam Mateja, Artur Łukasiewicz

**Powrót taty**

## GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

### ADRES:

4 80-395 GDAŃSK  
5 UL. OPOLSKA 2  
7

**STRONA:** GK.FORG.PL

9 **FACEBOOK:** GK.FORG.PL/FB

10 **DISCORD:** GK.FORG.PL/DISCORD

12

### KONTO BANKOWE:

VOLKSWAGEN BANK  
42 21 30 0004 2001 0671 8241 0001

17 **KRS:** 0000098018

21 **„INFORMATOR GKF”**

25 ISSN 1505-8476

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE  
NAKŁAD 120

### REDAKCJA:

29 JAN PLATA-PRZECHLEWSKI

GRZEGORZ SZCZEPANIAK

MARCIN SZKLARSKI

MICHAŁ SZKLARSKI

16 JAROSŁAW S. KOSIOREK (YARKOS)

ARTUR ŁUKASIEWICZ

31

### STAŁA WSPÓŁPRACA:

40 ADAM CETNEROWSKI

JANUSZ PISZCZEK

41 ANDRZEJ PRÓSZYŃSKI

TOMASZ MAGULSKI

45 ALEKSANDRA MAŁAJ

ADAM MATEJA

47 MARTA KARBOWSKA

DAMIAN FILIPKOWSKI

52

### E-MAIL:

54 INFORMATOR@GKF.ORG.PL

57 **OKŁADKA:**

JAROSŁAW JAŚNIKOWSKI,  
SPAERICUM AER VEHICULUM

**DRUK:**

59 PRINT GROUP SP. Z O.O.  
HTTP://PRINTGROUP.PL

Teksty publikowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania autorów i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji.

# URODZINY

**Drodzy majowi Urodzeńcy!**

Tłumnie zjawiliście się na tym świecie...  
I trudno się dziwić: to taki piękny miesiąc!  
Składamy Wam więc równie piękne życzenia –

*Redakcja „Informatora”*

## **MAJ**

- 1 Piotr Brtkun**
- 2 Małgorzata Kantor**
- 4 Marcin Markowski**
- 7 Katarzyna Borowska**
- 8 Aleksandra Staniewska**
- 9 Grzegorz Choiński**
- 11 Piotr Lenz**
- 12 Wojciech Borkowski**  
**Dominika Maj**
- 14 Michał Narczewski**
- 16 Emilia Dzierzowska**
- 18 Robert Kamiński**  
**Jacek Rzeszutnik**  
**Małgorzata Witkowska**
- 20 Janusz Bogucki**  
**Marcin Szklarski**  
**Michał Szklarski**
- 21 Krzysztof Kohlman**  
**Zbigniew Szadkowski**
- 22 Zbigniew Jarosik**
- 24 Patrycja Kicińska-Korab**
- 25 Paweł Nowak**
- 28 Jarosław Jesikiewicz**  
**Krzysztof Stefański**
- 31 Łucja Kozłowska**

rys. Jarosław S. Kosiorek (Yarkos)



# POSIEDZENIE ZARZĄDU GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

9 KWIETNIA 2024 ROKU

## I. Sprawy organizacyjne

1. Ola Markowska będzie koordynatorem Zjazdu Zarządów ZSFP, który został zaplanowany na termin 29.11-01.12.2024; pozostali członkowie zespołu to Adam Cetnerowski, Damian Filipkowski i Monika Ginter.
2. Zarząd zatwierdził budżet dla Działu Gier w wysokości 1500 zł. Adam Cetnerowski opowiedział o planach modernizacji Działu Gier.
3. Omówienie wstępnych projektów aranżacji wnętrza nowej siedziby.
4. GKF bierze udział w Festiwalu Gier Planszowych GDArena (20-21.04) ze swoim stanowiskiem informacyjno-planszówkowym w Strefie Inicjatyw Społecznych.

## II. Sprawy personalne

1. Nowi członkowie:
  - Marek Gryboś
  - Magdalena Gryboś-Świerczek
  - Joanna Karmazyn
  - Adam Karmazyn
2. Skreślenia/rezygnacje
  - Andrzej Chilmon
  - Małgorzata Szczepańska-Stankiewicz
  - Arkadiusz Stankiewicz
  - Monika Kurpas
  - Wojciech Olszewski
  - Zuzanna Herman
3. Urlopy na 2024 rok
  - Dariusz Szymański
  - Janusz Bogucki



rys. Aleksandra Małaj (Olsza)

## PODZIĘKOWANIA DLA DONATORÓW

Wszystkim Tym, którzy wsparli naszą klubową działalność (zwł. w dobie przeprowadzki) półoprocentową częścią swych podatków – składamy fantastyczne „Eru, zapłać”!

## ADAM CETNEROWSKI INNOWACJE W DZIALE GIER

**W**Dziale Gier od około roku podjęliśmy kroki mające ułatwić przeprowadzkę do nowej siedziby. Pierwszym krokiem było usunięcie ze stanu tytułów wybrakowanych lub na tyle słabo ocenianych, że nikt w nie nie gra. Drugim było rozważenie kwestii logistycznych związanych z dostępnością gier w nowej siedzibie: gry będą na otwartych półkach, dostępne podczas każdego spotkania klubowego. Dla małych gier rozważamy przezroczyste pojemniki-wanienki, aby łatwo do nich się dostać. W końcu to świetne tytuły, które łatwo przegapić. Oczywiście gry będzie można nadal wypożyczać – o ile będzie obecny bibliotekarz lub inna uprawniona osoba.

Największym i może najbardziej kontrowersyjnym krokiem jest planowana rotacja gier. Tytuły, które cieszą się małą popularnością w klubie – często można wymieniać na bardziej atrakcyjne pozycje, które będą grane. Pozwoli to na udostępnienie nowych doznań członkom klubu przy oszczędzaniu na budżecie zakupowym (i miejscu na półkach). W ramach rotacji zdobyliśmy już pierwsze tytuły:

- \* *878 Vikingowie* – lekka gra wojenna, mocno inspirowana serialem Netflixa o kontroli terytoriów w Anglii w IX wieku;
  - \* *Machina Arkana* – złożona gra typu dungeon-crawl w klimatach steampunka i Cthulhu;
  - \* *Thunder Road: Vendetta* – można ją określić jako *Mad Maxa* w formie gry planszowej.
- Kolejne tytuły już wkrótce...

### DODATKI I DODATKOWE GRY

Biblioteka gier już pęka w szwach, po tym jak dodaliśmy ostatnio masę nowych pozycji: *Revive* – eurogra, po której mózg paruje; *Je się w lesie* – prosta gra o blefowaniu; *Skull* – kolejna gra o polowaniu (tylko nie stawiajcie napojów na elementach gry!); *Trio* – gra edukacyjna; *Najlepsza gra o psach* – karciana gra z budowania kombinacji). A do tego kilka gier zyskało rozszerzenia: *Turbo*, *Ark Nova*, *7 Cudów*, *Architekci*. Nic, tylko grać! ■

## Ela Sokólska

5 kwietnia dotarła do nas smutna wiadomość o śmierci Elżbiety Sokólskiej, bywalczyni Nordconów, uczestniczki wypraw organizowanych przez Solaris Travel Wojtka Sedeńki, duszy i legendy białostockiego fandumu. Jarkowi Sokólskiemu oraz rodzinie przekazujemy najszczerze kondolencje. Bardzo będzie nam Ciebie Elu brakowało.

Przyjaciele i znajomi z GKF

# DZIEŃ Z FANTASTYKĄ

6 KWIETNIA 2024





Fot.: Jan Plata-Przechlewski, Wojtek Sedeńko



ARTUR ŁUKASIEWICZ  
TAKA MAŁA DYGRESJA

**A**niedługo mi tam – napiszę! I tak od lat nie jestem członkiem GKF-u; więc ja mogę, bo co mi grozi? Z klubu mnie przecież nie wyrzucą... Reszcie redakcji nie wypada, bo jakoś-tam są powiązani. A ja... cóż ja: nie pierwszy raz będę pisał głośno o tym, co mi się nie podoba.

**„Gdzie jest Ola?”**

Tego pytania nie zadał nikt z naszego szanownego grona redaktorów „Informatora GKF” w dniu, kiedy świętowaliśmy właśnie zamiar wydania czterechsetnego numeru naszego periodyku.

Wielkie dzięki, że znalazł się ktoś taki jak Wojtek Sedeńko, który postanowił zaprosić\* redakcję na organizowany przez siebie i jego wydawnictwo/księgarnię „Dzień z fantastyką”. Młodziejsi ode mnie już co trzeba napisali, wspomnieli i odhaczyli to, co było ważne i konieczne do odhaczenia.

**Ale takie pytanie padło!**

Właśnie... Bo w grupie gości imprezy – choć pojawili się członkowie First Generation (wielkie dzięki, że byliście!), choć pojawili się potencjalni nowi członkowie GKF (z rozmów z redakcją wiem, że po tym spotkaniu na pewno jeden z gości się do GKF-u zapisał!) – to nie było NIKOGO z Zarządu Gdańskiego Klubu Fantastyki (Michała nie liczę, bo on i tak jest w redakcji)!

Niegdyś mój dobry znajomy, wysokiej klasy artysta fotografik, powiedział mi, że w pewnym wieku „sztukę robi się już dla siebie, nie dla innych”. Z biegiem czasu zacząłem się z tym zgadzać. Redakcja da sobie radę – i będzie „z rozpędu”, z zaangażowaniem, poświęcając prywatny czas, tworzyć kolejne numery „Informatora”. Nawet jeśli odzew będzie nikły.

Rzeczony pytanie zadał... Harcerz, który przyjechał na Śląską z Białegostoku. Czynnienie brał udział w dyskusji o „Informatorze”. Był dobrym duchem tego spotkania; tak jak mogliśmy kiedyś mieć jakieś spory – to teraz wielkie serducho ode mnie za to, że byłeś.

**A Zarząd po prostu olał imprezę**

Ja nie mam żalu, bo wszak do GKF-u nie należę. Piszę trochę dlatego, że moi przyjaciele z Redakcji mogli poczuć się z tą myślą źle.

Chyba że Zarząd szykuje szampana na moment wydania czterechsetnego numeru? To już niedługo! Koniec maja / początek czerwca.

Wtedy wejdę pod stół i odszczekam każde słowo... ■



Grzegorz „Harcerz” Kozubski (w środku).

Fot. Wojtek Sedeńko

\* Pomysł punktu programu poświęconego „Informatorowi” podsunął Wojtkowi Sedeńce osobiście; a ponieważ GKF był formalnie w tę imprezę zaangażowany – on bez oporów na to przystał [przyp. Ogan].

## MIGAWKI Z GDARENY

**W** tym miesiącu nie zorganizowaliśmy klubowego Planszówkarium. GKF był bowiem, już po wtórnie, zaangażowany w organizację drugiej edycji festiwalu gier planszowych „Planszowa GDarena”. Impreza ta odbyła się w dniach 20–21 kwietnia 2024 r. (w godzinach 10:00–18:00) w Strefie Inicjatyw Społecznych na terenie stadionu Polsat Plus Arena Gdańsk. Wstęp na gdański festiwal gier był wolny ■

[Poniżej fotografie autorstwa Gabrieli Makowskiej i Damiana Filipkowskiego]





## #NIE TYLKO BARBARZYŃCY UNKA ODYA

### Unka, czy mogłabyś powiedzieć parę słów o sobie?

Unka Ody – rysuję komiksy, a prywatnie jestem związaną z GameDev'em. Jestem laureatką kilku nagród, m.in. Grand Prix na MFKiG w Łodzi.

### Jak zaczęła się Twoja przygoda z komiksem?

Moja przygoda z komiksem zaczęła się od serii TM-Senic, *Kaczora Donalda* i praktycznie wszystkiego, co wpadło w ręce.

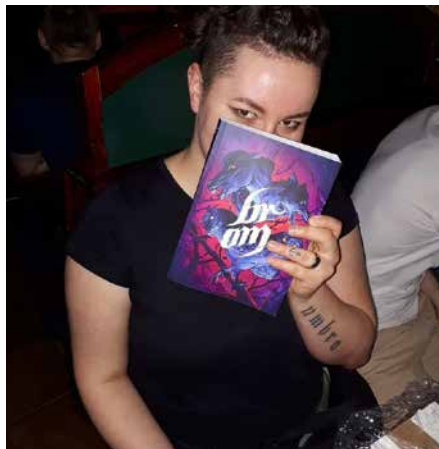
### A jak się zaczęła owa inspiracja, jeżeli chodzi o ten komiks – zaczęłaś coś czytać z nudów, czy może ktoś Ci je pokazał; jak to wyglądało?

W tamtych latach komiks był bardzo popularny. Dzieciaki na osiedlu czytały *Spidermana*, *Batmana*. Wymienialiśmy się komiksami. Pamiętam, jak dostałam *Lobo – idzie do nieba* czy *Czarodziejkę z Księżycą* od dzieciaków z osiedla albo ze szkoły.

### Czy możesz powiedzieć, jak się zaczęła cała Twoja działalność związana z fandomem, z tworzeniem tych komiksów, co Cię skłoniło do tego, że zaczęłaś rysować?

Z tworzeniem komiksów jestem związana od dzieciństwa. Pierwsze moje komiksy były chyba o kucykach pony w podstawówce. Potem na kilka lat przerwałam moją fascynację tym medium i wróciłam do niej pod koniec gimnazjum. Wpadłam do paczki metali, którzy rysowali stripy. To były czasy komiksu internetowego *Pvek*, który był bardzo popularny. Następnie dołączyłam do internetowego community wokół komiksu *Losux*. To była wielka fanbaza, skupiająca setki ludzi. Z tego środowiska wynikły inne strony, np. magazyn, który nazywał się „Kolektyw”. Zaproszono mnie do współpracy – i tak powstał bohater, którego rysuję do dziś.

### Udziałas się raczej lokalnie – czy też bardziej ogólnopolsko, międzykrajowo?



Unka Ody

Generalnie, jak mnie do czegoś zaproszą, to jest spora szansa, że wezmę udział. Na przykład jakiś czas temu był konkurs EUWebtoons, organizowany przez międzynarodową społeczność – i poproszono mnie, żebym była jedną z jurerek. Udzielałam się na Krakowskim Festiwalu Komiksu czy Międzynarodowym Festiwalu Komiksu i Gier w Łodzi.

### A co uważasz za swe największe osiągnięcie?

Narysowanie komiksów. To jest cholernie trudne – więc fakt, że nie rzuciłam tego po pierwszych stu stronach, jest dla mnie dużym osiągnięciem.

### A z czego to wynika? Chcesz, żeby to wyszło po prostu jak najlepiej?

Komiksy, które rysuję, mają po 200 stron w jednym tomie. Jeśli chcę skończyć rysować moją historię przed pięćdziesiątką – to muszę wypuszczać komiks raz na dwa-trzy lata. W tym celu trzeba narysować dwie-trzy strony komiksu w tygodniu. Niezależnie, czy są święta, czy jestem chora, czy mi się zwyczajnie nie chce. Skoro

podjęłam się stworzenia komiksu, to trzeba go stworzyć. Jeśli nie rysuję stron regularnie, to narawstwia się materiał i nie wypuszczę go raz na te dwa-trzy lata.

### **Co sprawia Ci największą radość w tym tworzeniu komiksów?**

Lubię, gdy praca jest skończona.

### **Czyli końcówka, po prostu zwieńczone dzieło?**

Tak. Jak już wyrzucisz tą historię, która ci kiśła w głowie od dekady, jak już masz to za sobą – to wtedy jest ulga.

### **Jak na przestrzeni lat, z Twojej perspektywy, zmienił się fandom (komiksu), w jaką stronę się rozwinął – o ile się rozwinął?**

Bardzo się rozwinął. Kiedyś na konwenty przychodziło 15 osób i wszystkie te osoby znałaś. Pierwsze MF-ki (Międzynarodowy Festiwal Komiksu i Gier) znam tylko z opowieści innych ludzi, bo ta MF-ka już trochę lat ma, więc pierwszych nie zaliczyłam. Fandom się rozrasta i jest w nim dużo więcej dziewczyn, niż kiedy ja w niego wchodziłam. Wydaje mi się, że teraz w niektórych rejonach to może być 50% albo nawet więcej dziewczyn niż kołesi. Na przykład teraz webkomiksy przeżywają swój renesans i – gdy sobie wyjdziecie na stronę [webkomiksy.pl](http://webkomiksy.pl) i posłedzicie twórców – to są w większości twórczynie.

### **Skoro już wspominamy kobiety, to jak Twoim zdaniem zmieniła się rola kobiet w tym fandomie?**

Są bardziej widoczne, jest coraz więcej organizatorek, naukowczyń, komiksiar. Także prężniej dziewczyny działają.

### **Jaki jest Twój ulubiony konwent, festiwal? Comicon może? I dlaczego akurat ten?**

Na zagranicznym Comiconie nigdy nie byłam. W ogóle nigdy nie byłam na żadnym festiwalu za granicą, bo nie znoszę podróżować. Ale lubię małe, lokalne konwenty – na przykład Rumia Comicon, gdy go jeszcze organizowano. To był

fantastyczny jednodniowy konwencik w rumskiej bibliotece (Stacja Kultura – Biblioteka Rumia), organizowany głównie przez Łukasza Kowalczuka (tzn. on był jego twarzą). Strasznie też podobał mi się Festiwal komiksu w Kwidzynie, ale zakończyło się na jednej edycji. To było prawie dekadę temu, ale miło wspominać Kwidzyn – piękne miasto. Fajnie było też na festiwalu DwuTakt w Toruniu. Tak jak mówiłam: bardzo lubię mniejsze festiwale, bo nie jestem na nich przebodźcowana i można z każdym pogadać. Ale wiadomo, że jak jest MFKiG, to trzeba jechać do Łodzi, bo to jest taka gwiazdka dla komiksiarzy. Spotykasz się z całą rodziną. Lubię też Krakowski Festiwal Komiksu, chociaż on też się bardzo, bardzo rozrasta. Znam organizatorów, podoba mi się, w jakim kierunku idzie ten festiwal. Ma zwykle bardzo fajny program, jest inkluzywny i jest tam dużo cosplayerów i mangowców, więc możesz poznać ludzi z troszeczkę innych środowisk niż to, w którym cały czas siedzisz – i też jest bardzo przyjemne.

### **Jakie kobiety są dla Ciebie inspiracją?**

To zależy w jakimś sensie. Jeżeli chodzi o kreskę, to strasznie lubię Emily Carroll. W Polsce można dostać jej komiks *Przez las*, który jest absolutnie fantastycznym zbiorem krótkich horrorowych historii. A jeżeli chodzi o etos pracy, imponują mi Kasia Witerscheim i Kasia Babis.

### **Twoje plany na taką bliższą i dalszą przyszłość?**

Do czterdziestego piątego roku życia rysuję komiks *Brom*, a potem może jakieś shorty albo artbooki – i już nigdy nie zrobię żadnego długiego komiksu.

### **Jakie masz rady dla osób, które chcą zacząć rysować komiks albo udzielać się w komiksowie?**

Wejźdź na [webkomiksy.pl](http://webkomiksy.pl) Dołącz do ich Discorda, który prężnie działa. Ludzie tam chętnie udzielają rad. Wydaje mi się, że najtrudniejszy w komiksach jest, gdy się je robi do szuflady i nikt cię nie dopinguje. Jeśli się planuje dłuższą formę i nie ma

się żadnego feedbacku, to bardzo ciężko nie porzucić pracy, dlatego community jest bardzo ważne. Na facebooku jest też bardzo dużo mniejszych lub większych grup komiksowych. Jest grupa dla samych dziewczyn *Dymki z offu*. Jestem też moderatorką na największej polskiej grupie komiksowej *Komiksy bez granic* – i też się staramy, żeby była tam kulturalna i inkluzywna atmosfera.

**Jakie są różnice pomiędzy wtedy a teraz? Przypomniałaś jedną z takich najważniejszych rzeczy, które się rozwinęły – to liczebność kobiet, które działają, współtworzą konwenty, wydają itd. Ale czy coś jeszcze?**

Wydaje mi się, że jesteśmy dużo miłsi dla siebie. Wynika to z pewnych zmian w społeczeństwie. Kiedy internet był młody, to wszyscy się wyzywali od najgorszych. Pojazdy po matkach były na porządku dziennym. Teraz jest to mniej akceptowane, cywilizujemy się. Przynajmniej w tych przestrzeniach, w których ja jestem, ludzie starają się być tolerancyjni, wspierają się – i wydaje mi się, że jest coraz lepiej z każdym rokiem. Jasne, nadal są fora z toksycznymi dziadami, ale tego jest coraz mniej.

**Moim zdaniem walczysz o kobiety w tym komiksowie. Czy w prywatnej sferze życia też masz tyle siły, żeby walczyć o siebie albo o osoby z tego otoczenia?**

Wydaje mi się, że wcale nie walczę jakoś mocno. Czasem, jeśli dziewczyny wygrywają konkursy, to odpalę się ktoś z teorią spiskową, że jakaś mityczna sitwa lobbuje wyłącznie baby. No, ale tak chyba jest wszędzie, gdy ktoś wygrywa jakąś nagrodę, to przeważnie kogoś innego boli dupa. To nie jest

tak, że środowisko jest pełne mizoginów – i są obrażeni, że kobieta coś tam wygrywa albo kobieta moderuje. Nie, toksycznych ludzi jest mało; jest to garstka trolli, których mogłabym wymienić z nazwiska. Jak się odpalają w internecie, to trzeba ich pacyfikować. Na konwentach się raczej nie zjawiają, więc do żadnych spektakularnych walk o kobiety z moim udziałem nie dochodzi.

**Jakie lekcje wyciągnęłaś z tych wszystkich wydarzeń, ze swojej przygody w komiksowie?**

Community jest naprawdę najważniejsze – i to są wartościowi ludzie. Przeprowadzałam się

w życiu kilkakrotnie, najpierw z Elbląga do Gdańska, z Gdańska do Warszawy, z Warszawy do Hamburga i z Hamburga do Krakowa. Moja mama kiedyś zapytała: „jak ty tak jeździsz, to czy nie brakuje ci znajomych?”. Odpowiedziałam, że nie, bo jak się jest komiksiarzem/komiksiarą, to gdzie się nie pojedzie, to już ma się znajomych. Niezależnie od tego, gdzie mieszkasz – mieszkają tam inni komiksiarze i oni bardzo chętnie gdzieś z tobą wyjadą i coś zorganizują, tak że to jest naprawdę bardzo fajne.

**Która część Polski jest ci bliższa – północ czy południe?**

Kocham jedno i drugie. Gdańsk to moja największa miłość, ale Kraków też jest ekstra. Głównie dlatego, że tutaj jest bardzo silna i liczna komiksowa społeczność. Jest też znacznie więcej firm z mojej branży – i łatwiej o pracę w GameDevie.

**Jesteś scenarzystką, rysowniczką, kolorystką. Pewnie jeszcze tysiąc innych rzeczy. Pytanie, czy tego nie za dużo? Właściwie**

**#Nie tylko barbarzyńcy** – to cykl wywiadów przedstawiający sylwetki kobiet działających w szeroko rozumianej fantastyce i promujących ją.

Rozmowy przeprowadzają:

**Jaśmina „Dzas” Kotlarek** – organizatorka konwentów oraz eventów, larpowiec, rpgowiec, komiksiarz, improwizatorka. Zdobywczyni nagród za kreacje postaci larpowych. Założycielka pierwszej Trójmiejskiej Inicjatywy Mangowej, działaczka na rzecz NGO w Trójmieście, pracowała na rzecz trójmiejskich projektów muralowych.

**Tomasz „Kruszon” Stępiński** – rocznik '86, współtwórca Klubu Miłośników Fantastyki „Sagitta”. Animator życia kulturalnego, dziennikarz popkulturowy, regionalista, badacz nowych mediów, miłośnik fantastyki, filmów i komiksów. Przewodzi blog [steamalmanac.pl](http://steamalmanac.pl) oraz [dziejograp.pl](http://dziejograp.pl)

## **jesteś w stanie wydać od razu swój własny komiks. Dużo jest osób o tak wszechstronnych umiejętnościach jak Ty?**

Ja też nie robię wszystkiego. Mam osoby od korekty, mam osoby od DTP. Są osoby, z którymi gadam o tłumaczeniu, bo chociaż mogłabym sobie sama przetłumaczyć komiks na angielski – to po prostu mi się nie chce. Są rzeczy, które umiem robić, ale nie dają mi żadnej radości, a zajmują czas. Jeżeli czuję, że jestem w stanie zrobić dobrze daną rzecz i sprawia mi to jakąś-tam satysfakcję, to się tego podejmę. Zastanawiałam się, czy nie zlecić komuś kolorowania komiksu, ale musiałabym płacić kolorystyście bardzo dużo, bo to jest mega ciężka praca. O ile jestem w stanie zaakceptować to, że stawki za tworzenie własnego komiksu nie są wysokie, o tyle, jeżeli wciągam w to jakąś osobę z zewnątrz, to chciałabym, żeby ona miała dobrze zapłacone. A wtedy moje komiksy nie kosztowałyby 50, tylko 500 złotych. Z rzeczy, które lubię robić, a którymi rzadko się interesują inni komiksiarze – lubię typografię. Zrobiłam sobie fonta. Robię typografię okładek. Mówiłam, że nic w procesie tworzenia nie sprawia mi frajdy – ale chyba kłamałam. Robienie okładek jest całkiem fajne.

## **Komiks amerykański, europejski, japoński? Superbohaterski? No, bo wspomniałeś**



**o tym, że jednym z pierwszych komiksów, jakie przeczytałaś, była Czarodziejka z Księżycy. Czy manga na Ciebie jakoś wpływała, czy jednak nie?**

Jestem wielką fanką Czarodziejki z Księżycy, czasem staram się przeczytać mangę. Jakiś czas temu czytałam *Syrenie opowieści* Rumiko Takahashi. Bardzo fajna manga. Tylko okładka to potężny clickbait. Jest na niej chłopak, dziewczyna i pływają śliczne syrenki – a w środku jest krwawy horror. Bardziej lubię komiksy niezależne. Mam swoje ulubione gatunki. Najczęściej czytam komiksy polskie. Wspieram rodzimych autorów ■



Naboo to wewnętrzna gospodarka Coruscant. Dlatego w celu zwiększenia naszego bezpieczeństwa wybudujemy żelazną kopułę nad stołeczną planetą.

Ogan 2024



# ADAM „CETI” CETNEROWSKI SPIEL DES JAHRES – TOP 10, SEZON 4

ODC. 24 *MICROMACRO: CRIME CITY*  
(*MIKROMAKRO: NA TROPIE ZBRODNI*)

## MicroMacro:Crime City

Autor: Johannes Sich

Rok wydania: 2020

Liczba graczy: 1–4 (dowolna)

Czas gry: 15–45 minut

Ranking BGG\*: 252

Rok nagrody: 2021

**K**ojarzycie takie plakaty, na których setki postaci wykonują jakieś czynności – uprawiają sport, chodzą do pracy czy podobne? A gdyby taki plakat zawierał grę? To jest właśnie *MikroMakro*.

Głównym elementem gry jest wielka mapa przedstawiająca tytułowe miasto. Może w nim zaobserwować toczące się życie, ale też dziejące się zbrodnie. Kluczowe jest jednak to, że mapa nie przedstawia jednego momentu w czasie, ale całą serię „ujęć” nałożonych na siebie. Jeżeli widzimy kogoś idącego ulicą z lodem – to jest szansa, że gdy cofniemy się po jego śladach, zobaczymy ujęcie, jak na przykład wchodzi do lodziarni.

W pudełku z grą czeka nas kilkanaście spraw kryminalnych o różnym poziomie trudności. Każda sprawa to zestaw kilku kart. Pierwsza wskazuje na miejsce zbrodni, które (po koordynatach) musimy odnaleźć na mapie. Dalej tropimy przestępstwo – jak do niego doszło, jaki był motyw, co później uczynił sprawca.

Pierwsze sprawy są łatwe, ale na wyższych poziomach trudności postacie korzystają z metra czy samochodów, więc łatwo zgubić trop. Motyw staje się niejasny, jeżeli nie rozszerzymy pola widzenia.

Na szczęście, dla niecierpliwych czy mało spostrzegawczych (jak ja), kolejne karty zawierają podpowiedzi, ostatnia zaś – wyjaśnienie sprawy.

Ostrzeżenie dla rodziców: niektóre sprawy nie są odpowiednie dla dzieci! W późniejszych częściach gry sprawy takie są już oznaczone ostrzeżeniem dla rodziców.

Opcja dla ambitnych: można połączyć cztery zestawy, aby stworzyć pełną mapę miasta i rozwiązywać jeszcze trudniejsze zagadki.

## Moja opinia

W pierwszej chwili gra mnie zauroczyła i z pasją „przerobiłem” wszystkie misje. Przy drugim pudełku zapał trochę opadł – efekt przejeżdżenia oraz zapewne grania indywidualnego. Mimo tego, chętnie wyciągam tę grę (z biblioteki klubowej), aby pokazać ją innym. Tłumaczy się błyskawicznie, ludzie są od razu zaangażowani, a każda sprawa to kilka minut – więc można zagrać kilka razy i przerwać w dowolnym momencie ■

## Słowniczek:

**BGG** – BoardGameGeek (boardgamegeek.com) – strona o grach planszowych z jedną z największych, jeśli nie największą, bazą danych gier planszowych; ponadto na stronie znajdują się bardzo aktywne fora dyskusyjne, rynek gier i wiele innych przydatnych materiałów. Niezbędny zasób prawdziwego fana gier planszowych. GKF też ma swój profil z listą gier w bibliotece: [https://boardgamegeek.com/collection/user/GKF\\_](https://boardgamegeek.com/collection/user/GKF_)

źródło: boardgamegeek.com







JANUSZ PISZCZEK

## ZAPOWIEDZI MAJA

**Thrawn. Sojusze (Thrawn:Alliances) – Timothy Zahn**

Data wydania: 2 maja 2024 (wznowienie)

Wydawca: Olesiejuk

**Thrawn. Zdrada (Thrawn:Treason) – Timothy Zahn**

Data wydania: 2 maja 2024 (wznowienie)

Wydawca: Olesiejuk

**Thrawn (Thrawn) – Timothy Zahn**

Data wydania: 2 maja 2024 (wznowienie)

Wydawca: Olesiejuk

**Powrót Nagasha (The Return of Nagash) – Josh Reynolds**

Data wydania: 7 maja 2024

Wydawca: Copernicus Corporation

**Archaon: Wszechwybraniec (Archaon: Everchosen) – Bob Sanders**

Data wydania: 7 maja 2024

Wydawca: Copernicus Corporation

**Wykłęty (The Pariah) – Graham Masterton**

Data wydania: 7 maja 2024 (wznowienie)

Wydawca: Rebis

**Taniec piżmowych szcurków – Krzysztof A. Zajas**

Data wydania: 8 maja 2024

Wydawca: Harde

**Dwórkrzydeł i zguby (A Court of Wings and Ruin) – Sarah J. Maas**

Data wydania: 8 maja 2024 (wznowienie)

Wydawca: Uroboros

**Zakon tajemnic (House of Marionne) – J. Elle**

Data wydania: 8 maja 2024

Wydawca: You&amp;YA

**Ten wieczny mrok (That Dark Infinity) – Kate Pentecost**

Data wydania: 8 maja 2024

Wydawca: You&amp;YA

**Los zapisany krwią (A Fate Inked in Blood) – Danielle L Jensen**

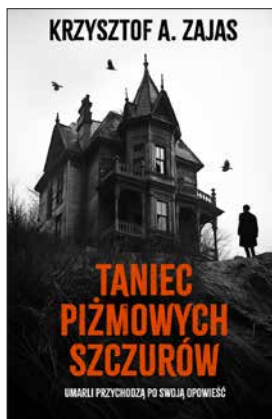
Data wydania: 14 maja 2024

Wydawca: Galeria Książki

**Dwie splecione korony (Two Twisted Crowns) – Rachel Gilling**

Data wydania: 14 maja 2024

Wydawca: Galeria Książki



**Ród Harkonnenów (House Harkonnen) – Brian Herbert & Kevin J. Anderson**

Data wydania: 14 maja 2024

Wydawca: Galeria Książki

**Złodzieje pamięci (The Memory Thieves) – Dhonielle Clayton**

Data wydania: 15 maja 2024

Wydawca: Wilga

**Ziarno – Michał Żuchowski**

Data wydania: 15 maja 2024

Wydawca: Harde

**Zakłęci (Walkers) – Graham Masterton**

Data wydania: 15 maja 2024 (wznowienie)

Wydawca: Albatros

**Zabójczyni – Sarah J. Maas**

Data wydania: 15 maja 2024 (wznowienie)

Wydawca: Uroboros

**Wojna starego człowieka (Old Man's War) – John Scalzi**

Data wydania: 15 maja 2024 (wznowienie)

Wydawca: Vesper

**W dół, do ziemi (Downward to the Earth) – Robert Silverberg**

Data wydania: 15 maja 2024 (wznowienie)

Wydawca: Vesper

**Pylek w oku Boga (The Mote in God's Eye) – Larry Niven, Jerry Pournelle**

Data wydania: 15 maja 2024

Wydawca: Vesper

**Księga czaszek (The Book of Skulls) – Robert Silverberg**

Data wydania: 15 maja 2024 (wznowienie)

Wydawca: Vesper

**Róże i fiołki (Roser og violer) – Gry Kappel Jensen**

Data wydania: 15 maja 2024

Wydawca: Books4YA

**Prosty sposób na bezpamięć – Karolina Barbrich**

Data wydania: 15 maja 2024

Wydawca: Uroboros

**Piękni lśniący ludzie (Beautiful Shining People) – Michael Grothaus**

Data wydania: 15 maja 2024

Wydawca: Insignis

**Masters of Death (Masters of Death) – Olivie Blake**

Data wydania: 15 maja 2024

Wydawca: Znak

**MaddAddam (MaddAddam) – Margaret Atwood**

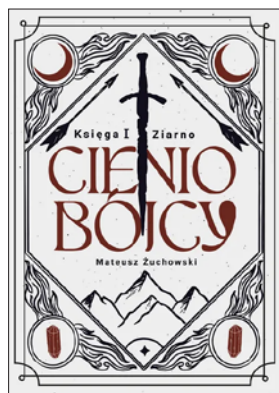
Data wydania: 15 maja 2024 (wznowienie)

Wydawca: Wielka Litera

**Królestwo popiołów (Kingdom of Ash) – Sarah J. Maas**

Data wydania: 15 maja 2024 (wznowienie)

Wydawca: Uroboros



**Dwór szronu i blasku gwiazd (A Court of Frost and Starlight) – Sarah J. Maas**

Data wydania: 15 maja 2024 (wznowienie)

Wydawca: Uroboros

**Dom na krańcu świata (The House at the End of the World) – Dean Koontz**

Data wydania: 15 maja 2024

Wydawca: Albatros

**Cujo (Cujo) – Stephen King**

Data wydania: 15 maja 2024 (wznowienie)

Wydawca: Albatros

**Crescendo (Crescendo) – Becca Fitzpatrick**

Data wydania: 15 maja 2024 (wznowienie)

Wydawca: Poradnia K

**Antykwarjat pod Salamandrą – Adam Przechrzt**

Data wydania: 15 maja 2024

Wydawca: Fabryka Słów

**Wielkość urojona – Stanisław Lem**

Data wydania: 15 maja 2024 (wznowienie)

Wydawca: Literackie

**Harry Potter i książę półkrwi (Harry Potter and the Half-Blood Prince) – J. K. Rowling (4 wersje okładki)**

Data wydania: 15 maja 2024 (wznowienie)

Wydawca: Media Rodzina

**Czwarte skrzydło (Fourth Wing) – Rebecca Yaros**

Data wydania: 15 maja 2024 (wznowienie)

Wydawca: Filia

**Cesarstwo potępionych (Empire of the Damned) – Jay Kristoff (2 wersje okładki)**

Data wydania: 15 maja 2024

Wydawca: Mag

**Obietnica smoka (The Dragon's Promise) – Elizabeth Lim**

Data wydania: 15 maja 2024

Wydawca: We need YA

**Ku ciemności wzniesmy pochodnie (A Torch Against the Night) – Sabaa Tahir**

Data wydania: 15 maja 2024 (wznowienie)

Wydawca: We need YA

**Księżniczka i łajdak (The Princess and the Scoundrel) – Beth Revis**

Data wydania: 15 maja 2024

Wydawca: Olesiejuk

**Oczy smoka (The Eyes of the Dragon) – Stephen King**

Data wydania: 15 maja 2024 (wznowienie)

Wydawca: Albatros

**Ambrozja (Ambrosia) – C. N. Crawford**

Data wydania: 15 maja 2024 (wznowienie)

Wydawca: Albatros



**Okiść – Andrzej Pilipiuk**

Data wydania: 24 maja 2024

Wydawca: Fabryka Słów

**Dzień tryfidów (The Day of the Triffids) – John Wyndham**

Data wydania: 28 maja 2024 (wznowienie)

Wydawca: Rebis

**Świat Miasta (City World) – B.V. Larson**

Data wydania: 30 maja 2024

Wydawca: Drageus

**I niechaj cisza wzniesi wojnę – Dariusz Domagalski**

Data wydania: 30 maja 2024 (wznowienie)

Wydawca: Drageus

**Gwiazdozbiór Kata – Rafał Dębski**

Data wydania: 30 maja 2024 (wznowienie)

Wydawca: Drageus

**Droga Honoru – Henryk Tur**

Data wydania: 30 maja 2024

Wydawca: Drageus

**Utopia Avenue (Utopia Avenue) –****David Mitchell**

Data wydania: 31 maja 2024

Wydawca: MAG

**Smoki i demony (Dragons and Demons) – Kel Kade**

Data wydania: 31 maja 2024 (wznowienie)

Wydawca: Fabryka Słów

**Mag bez reputacji (Mage of No Renown) – Kel Kade**

Data wydania: 31 maja 2024

Wydawca: Fabryka Słów

**Piwniczne łośpaki – Jakub Ćwiek**

Data wydania: maj 2024

Wydawca: Pulp Books

**Olvido – Krzysztof Rewiuk**

Data wydania: maj 2024

Wydawca: Stalker Books

**Sakriversum (Das Sakriversum) – Thomas R. Mielke**

Data wydania: maj 2024

Wydawca: Stalker Books

**Imagination. Antologia pulp magazines – red. Wojtek Sedeńko**

Data wydania: maj 2024

Wydawca: Stalker Books

YARKOS 2024



ARTUR ŁUKASIEWICZ

**KWIECIEŃ (zaległości)**

- 25 kwietnia

*Dead Boy Detectives* / sezon 1 / Netflix

Pierwotnie miał być spin-offem do serialu *Doom Patrol* i został zamówiony przez HBO MAX; ale, w wyniku „reorganizacji” w WB i okolicach, został sprzedany Netflixowi i podobno będzie spin-offem... *Sandmana*. Logiczne, prawda? Oparta na postaciach wykreowanych przez Gaimana i Wagnera (pewnie tu jest ten związek!) opowieść o dwójce młodych detektywów, rozwiązujących zagadki związane ze zjawiskami paranormalnymi. Ze zwiastuna wygląda raczej na serial dla nieco „starszej młodzieży”, niżli dla osób w pełni dorosłych. Pachnie mi więc zbyt „młodzieżowo” jak na moich 56 lat. Trzeba się będzie zastanowić...

*Velma* / sezon 2 / HBO MAX

No nie, kurwa, żart? Najgłupszy, najmniej udany serial, ponadto niszczący legendę znanego serialu animowanego *Scooby Doo*. Istny Ed Wood wśród animacji – z drugim (zapewne równie, a może nawet głupszym niż sezon 1) wyrzygiem.

- 26 kwietnia

*Żegnaj, Ziemi* / sezon 1 / Netflix

W kierunku Ziemi mknie asteroida, której nic nie jest w stanie powstrzymać. Jej epicentrum uderzenia w nasz glob obejmować będzie m.in. Półwysep Koreański. Do dnia uderzenia zostało 200 dni. Młoda nauczycielka w jednej z koreańskich szkół próbuje stworzyć wśród uczniów wzajemnie wspierającą się społeczność, która przeciwstawiłaby się powoli degenerującej się cywilizacji – która, na wieść o zbliżającej się katastrofie, łamie wszelkie tabu i zmierza ku przepaści. Koreańskie seriale są zawsze niestandardowe i albo się je kupuje w całości, albo odrzuca. Do tej pory nie trafiłem na serial, który by mi się jednoznacznie i bezwarunkowo podobał. Ale próbować trzeba.

**MAJ**

- 3 maja

*Gniazdo pająka* / film

Podczas szalejącej burzy śnieżnej tajemniczy obiekt spada z nieba i przebija ścianę nowojorskiego apartamentowca. Zawiera on jajo, z którego wykluwa się nieznanzy gatunek pająka. Stworzenie zostaje odkryte przez dwunastoletnią Charlotte, która w tajemnicy przed rodzicami ukrywa swoje znalezisko. Dokarmiany przez nią pająk szybko się rozrasta do gigantycznych rozmiarów, a jego apetyt pozostaje nienasycony. [mediakrytyk.pl]

- 4 maja

*Star Wars: Tales of the Empire* / mini seria – 6 odcinków / Disney+

Serial ten jest spojrzeniem na drugą, mroczną stronę i opowiada o losach kilku bohaterów z tamtej bajki. Jest też w rzeczywistości drugim sezonem serii pod wspólnym tytułem *Tales of...* Dla miłośników animacji i ku kolejnemu wkurzeniu wyznawców „Starego Warsu” (uwaga, tak ma być napisane – nie pomyłka!!!)

- 8 maja

*Dark Matter* / sezon 1 / Apple TV

Historia naukowca (a przy okazji szczęśliwego męża i ojca), który zostaje porwany przez „prawdopodobnie samego siebie” do równoległego świata i alternatywnej rzeczywistości. Dzięki wymyślonemu przez siebie specjalnemu urządzeniu musi odnaleźć swój właściwy dom, rodzinę oraz znaleźć sposób, jak pokonać samego siebie. Produkcje Apple TV biorę bez zastanowienia!

- 10 maja

*Dr Who* / 15 sezon / Disney+

Nowy Doktor, nowe przygody – piętnasty sezon (lub, jak chcą inni, pierwszy w Disney+). Będzie pewnie jak zwykle, tylko z większym łubu-du. Przyznaję bez bicia, że nigdy nie wsiąknę w świat Doktora i zgubiłem się w drugim lub trzecim sezonie „odnowionego serialu” w BBC. Z grubsza wiem, o co w nim chodzi, ale też zupełnie mnie on nie interesuje. Był zbyt dziwaczny, by mnie wciągnąć; ale szanuję tradycję. A przy okazji: Doktorem jest kobieta. Być może była nim wcześniej – nie mam pojęcia.

*Królestwo Planety Małp* / kino

Kurcze... Legendy nie powinno się ruszać, bo może trafić się zło. Jestem pełen obaw o kolejną próbę „sprzedania” świetnej trylogii o Planecie Małp. Nowa ekipa, nieco odleglejsze czasy. Próba zjednoczenia małp i ludzi. Co z tego wyjdzie – zobaczymy. Pójdę; ale nie wiem czy temat zostanie uniesiony.

*Supersiostry* / kino

Film opowiada o nastolatce, która odkrywa w sobie supermoce, co staje się źródłem poważnych problemów. Wojsko zaczyna ją bowiem ścigać. A jakby tego było mało – Ala odkrywa również, że ma starszą siostrę. Razem stają się celem żołnierzy, chcących wykorzystać je do stworzenia broni nowej generacji. Czy bohaterkom uda się ocalić życie? To pytanie do tej pory wisiało w powietrzu. Już wkrótce poznamy jednak na nie odpowiedź. [spiderweb] Dla mnie pachnie, niestety, sławetnie denną *Operacją Soulcatcher*.

- 12 maja

*Interview With the Vampire* / sezon 2 / AMC

W liczącym osiem odcinków sezonie tytułowy wywiad z wampirem nadal trwa, gdyż Louis de Pointe du Lac (Jacob Anderson) opowiada historię swojego życia dziennikarzowi Danielowi Molloyowi (Eric Bogosian). Nawiązując do krwawych wydarzeń w Nowym Orleanie w 1940 roku, kiedy Louis i nastoletnia Claudia (Delainey Hayles) spiskowali, by zabić wampira Lestata de Lioncourta (Sam Reid). Louis opowiada o swoich przygodach w Europie, dążeniu do odkrycia wampirów Starego Świata i paryskiego Théâtre des Vampires. To również w tym mieście Louis po raz pierwszy spotyka wampira Armanda (Assad Zaman). Ich przelotny romans okaże się mieć druzgocące konsekwencje zarówno w przeszłości, jak i w przyszłości, a nieugięty Molloy nadal będzie próbował dotrzeć do prawdy ukrytej we wspomnieniach. [filmweb]

- 16 maja

*Outer Range* / sezon 2 / Prime Video

Tajemnica otaczająca pustkę pogłębia się w drugim sezonie, kiedy Royal i jego żona Cecelia walczą o utrzymanie rodziny po zniknięciu ich wnuczki. Stawka jest teraz wyższa dla Abbottów,

k którzy muszą stawić czoła zagrożeniom na wielu frontach. Bohaterowie będą popychani coraz głębiej w pustkę za sprawą nieprzewidywanych okoliczności, które mogą wstrząsnąć podstawami samego czasu. [Prime video]

- 17 maja

*Tarot: Karta śmierci (Horrorscope)* / kino

Ten horror opowiada o grupie przyjaciół, którzy naruszają świętą zasadę tarota, aby nigdy nie używać cudzych talii. Nieświadomie uwalniają zło uwięzione w przeklętych kartach. Jeden po drugim stają twarzą w twarz z przeznaczeniem – i zaczynają wyścig z przyszłością przepowiedzianą w kartach.

- 24 maja

*Atlas* / film / Netflix

W dystopijnej przygodówce *science fiction*, której akcja rozgrywa się w przyszłości, żołnierz-robot AI chce zniszczyć ludzkość na zawsze. Atlas Shepherd – błyskotliwa, ale mizantropijna analityk danych (głęboko nieufna wobec sztucznej inteligencji) – przyłącza się do misji mającej na celu schwywanie robota-renegata

*Jurassic World: Chaos Theory* / sezon 1 / Netflix

Kontynuacja *Jurassic Park: Camp Cretaceous*. W serialu dziejącym się sześć lat po zamknięciu parku i upadku królestwa – zobaczymy erę chaosu. Ktoś próbuje zabić ocalałych z dawnego obozu.

*Furiosa: Saga Mad Max* / kino

Kiedy świat upada – młoda Furiosa zostaje uprowadzona z Zielonego Miejsca Wielu Matek. Wpada w ręce potężnej Hordy Bikerów, której przewodzi watażka Dementus. Po przebyciu Pustkowi porywacze docierają do Cytadeli, gdzie rządzi Wieczny Joe. Dwóch tyranów zaczyna walkę o władzę, Furiosa zaś musi przetrwać wiele prób – jednocześnie gromadząc środki, które pozwolą jej wrócić do domu. [mediakrytyk.pl] A od siebie... Już poprzednia część *Mad Maxa*, mimo zachwyty całego świata, weszła mi średnio. Trudno zakładać, że coś, co jest jakby *prequelem* tamtej opowieści (w dodatku niezwiązanym z *Mad Maxem*) wejdzie mi lepiej. Poczekam na streaming w Maxie – oczywiście.

- 31 maja

*Puchatek: Krew i miód 2* / kino

No, nie wiem... A po chwili zastanowienia – zdecydowanie nie!

*Strangers* / kino

Horror. Sielski anielski wyjazd za miasto do dziwnego miasteczka, a w nim do niby cichego i opuszczonego domu – okazuje się klasyczną opowieścią o psychopatach zamieszkujących w sąsiedztwie, którzy o niczym innym tak nie marzą, jak o pozabijaniu nowych lokatorów w okolicy. Kalka na kalce.

## BAZYLKI – CZYLI TO I OWO NA FILMOWO

- 30 kwietnia

*Blue Giant*

Życie Dai Miyamoto wywraca się do góry nogami w dniu, w którym odkrywa jazz. Dai, były koszykarz ze szkoły średniej, bierze do ręki saksofon i zaczyna ćwiczyć dzień

i noc – zdeterminowany, aby stać się jednym z najlepszych w historii. Opuszcza swoje senne rodzinne miasto i udaje się do tętniących życiem nocnych klubów Tokio; jednak wkrótce odkrywa, że życie profesjonalnego muzyka nie jest dla osób o słabych nerwach. Jego pasja ostatecznie pokonuje zarozumiałego, ale utalentowanego pianistę Yukinori; zaś po tym, jak Dai przekonuje swojego przyjaciela Shunjiego do nauki gry na perkusji – tworzą nowe trio jazzowe, którego szorstkie brzmienie zawiera surową energię, szybko przyciągającą uwagę lokalnej publiczności. Rzecz o jazzie, i to w anime dla dorosłych – zwiastun naprawdę daje mocno do myślenia, a w dodatku jest tu kawał solidnej jazzowej muzy, która zresztą dostała nagrodę od Japońskiej Akademii. Trudno przewidzieć, czy ktoś to u nas pokaże – ale warto poszukać.

#### *The Veil*

Thriller szpiegowski, którego akcja rozgrywa się w Stambule, Paryżu i Londynie, przedstawia agentkę CIA współpracującą z jej francuskim odpowiednikiem, aby zapobiec potencjalnej katastrofie. W roli głównej Elizabeth Moss. Zapowiada się niezłe.

#### *Enter the Clones of Bruce*

Po śmierci Bruce'a Lee pojawiła się cała armia jego naśladowców, którzy zmieniali w nazwisku jedną literę (na przykład zamiast Bruce Lee był Bruce Lei) i którzy – w lepszym lub gorszym stylu – próbowali naśladować swojego „mistrza”, kręcąc tanie filmy karate, na które po śmierci oryginału wciąż było wielkie zapotrzebowanie. Autor filmu rozmawia z producentami, z aktorami „brucepodobnymi” o ich miłości do Mistrza, do kina klasy (powiedzmy) C oraz o wielkiej popularności karate w końcówce lat 70. i początkach lat 80. Miły film, który na razie nie ma dystrybutora w Polsce; ale może – kto wie?

- 3 maja

#### *Catching Fire: The Story of Anita Pallenberg movie*

Historia kobiety często zwanej szóstym Rolling Stonesem. Ale to nie cała prawda. Zaczęła od znajomości z Fellinim i Viscontim – mieszkała bowiem w Rzymie. Potem została modelką i w Wielkim Jabłku poznała Andy'ego Warhola i jego słynną Fabrykę. W 1965 roku poznała też Briana Jonesa, z którym była związana przez dwa lata. Potem została żoną Keitha Richardsa, a po drodze zaliczyła romans z Jaggerem. Była w zawołowany sposób bohaterką kilku hitów Stonesów, kilku narkotykowych skandali i jednej mocnej sceny z zakazanego filmu z trasy koncertowej *The Rolling Stones Cocksucker Blues*. Odcisnęła swoje niezatarte piętno w świecie kina – także fantastycznego: zagrała epizod w *Barbarelli*.

Film zdecydowanie dla dorosłych.

- 24 maja

#### *The Beach Boys movie*

Dokumentalna opowieść o powstaniu i karierze zespołu The Beach Boys – trochę pachnie laurką, ale dajmy szansę.



## NOMINACJE DO ŻUŁAWIÓW ZA 2023 ROK

W wyniku głosowania elektorów Nagrody Literackiej im. Jerzego Żuławskiego wyłoniono grupę powieści, które zostaną teraz poddane ocenie jury decydującego o przyznaniu poszczególnych wyróżnień. Wśród wybranych książek znalazły się (w kolejności liczby przyznanych głosów): *Agl. Aurora Radka Raka*, *Lagrange. Listy z Ziemi Istvana Vizvary'ego*, *Cyberpunk 2077. Bez przypadku* Rafała Kosika, *Gra o sumie niezerowej* Michała Cholewy, *Dwie i pół duszy. Folk noir* Justyny Hankus oraz *Zejście49* Pawła Matuszka.

grzeszcz

## SEDEŃKO NA PODKAŚCIE

Wystartował z dawien dawna zapowiadany podcast Wojtka Sedeńki „Opowieści o książkach i autorach”. Pogadankę Wojtka można słuchać na youtubowym kanale Marka Żelkowskiego „Wehikuł wyobraźni”. Prezentowane będą w formie alfabetu z silnym naciskiem na polecanki dla zainteresowanych, ale nie do końca zorientowanych w fantastycznym poletku odbiorców. Pierwsze odcinki są już dostępne w sieci.

grzeszcz

## „NOWA FANTASTYKA” × 500

Ukazał się właśnie majowy numer miesięcznika „Nowa Fantastyka” (wcześniej „Fantastyka”), który oznaczono numerem 500! Zważywszy, że czasopismo to ukazuje się o ponad pięć lat dłużej niż „Informator GKF” i nie zanotowało ani jednego miesiąca absencji na rynku (podczas gdy nasz biuletyn rzadko kiedy ukazywał się 12 razy do roku) nie może dziwić, że wyprzedza nas już o całą 100, bo przecież majowy numer Info (który ukaże się na przełomie maja i czerwca) będzie nosił numer 400 (cóż za koincydencja!). Szacownej jubilatce, która należy do najdłużej ukazujących się pism poświęconych fantastyce w Europie, życzymy, aby wychodziła do końca świata i o jeden miesiąc dłużej!

grzeszcz



## O TWÓRCZOŚCI WOJCIECHA SIUDMAKA

7 kwietnia kanał tvn24 nadał krótki program telewizyjny poświęcony Wojciechowi Siudmakowi. Obok samego Mistrza wypowiedali się również Elżbieta Gefert i Piotr W. Cholewa ze Śląskiego Klubu Fantastyki.

jpp

## NA MALINY

Twórcy słynnego (czy raczej oślawionego?) horroru *Puchatek: Krew i miód* nie zamierzają spocząć na laurach – i planują nakręcenie całej serii podobnych filmów z innymi baśniowymi bohaterami.

jpp

## KOLEJNY REKORD Z DYMKIEM

Oryginalny numer magazynu komiksowego, w którym po raz pierwszy pojawił się Superman, osiągnął na niedawnej aukcji w USA cenę sześciu milionów dolarów.

jpp

## KOMIKSOWE ABECADŁO WOJTKA JAMY

To, roboczy na razie, tytuł wystawy, która będzie prezentowana w toruńskiej Galerii Sztuki „Wozownia” w dniach 14 czerwca – 2 września br. Wśród eksponatów (a pewnie też materiałów promocyjno-informacyjnych) znajdują się m.in. fragmenty *Planety grozy* – gdyż ów znany kolekcjoner ma w swych imponujących zbiorach także oryginalne plansze trzeciego tomiku *Wampiurs Wars*.

red.

## WALKI ROBOTÓW W SEROWCU

Robotic Arena to jedna z największych międzynarodowych imprez robotycznych w Polsce. W tym roku odbyła się 20 kwietnia w budynku C-13 (zwanym Serowcem) Politechniki Wrocławskiej. W programie znalazły się m.in.: 16 konkurencji, ponad 100 robotów, atrakcje dla najmłodszych.

wg.: wroclaw.pl

## DOLNOŚLĄSKIE DNI FANTASTYKI W NOWEJ LOKALIZACJI

Dni Fantastyki odbędą się w tym roku w dniach 20–25 sierpnia. Jednak nie na zamku w Leśnicy, ale na terenie Łukasiewicz-Port (Kampus Pracze), tuż obok dworca PKP Wrocław – Pracze Odrzańskie. Zmiana lokalizacji podyktowana jest planowanym remontem Ośrodka Postaw Twórczych Zamek.

wg.: dnifantastki.pl

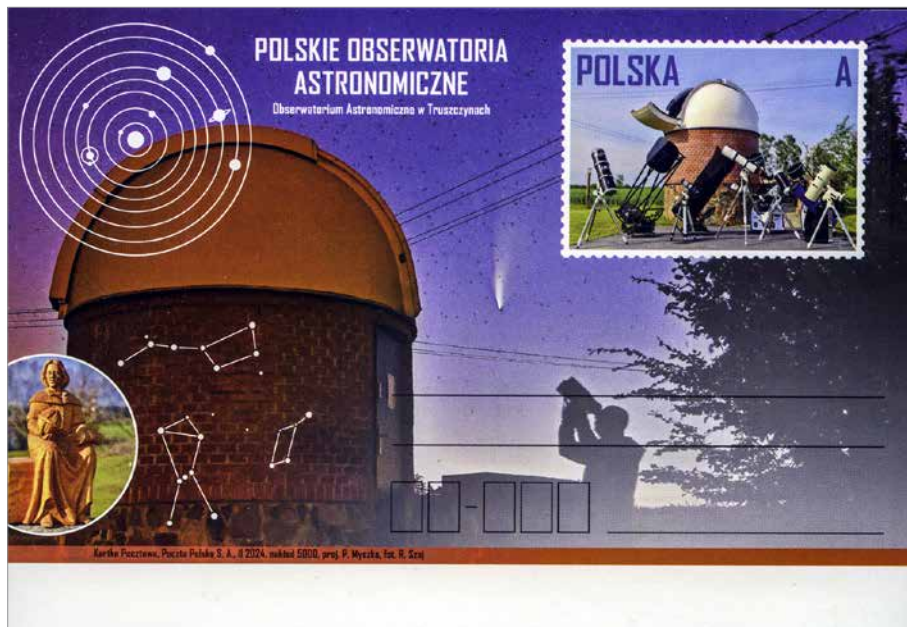
## NOWOŚĆ Z POGRANICZA ŚWIATÓW – ASTRONOMII, POCZTY I... POLITYKI

Informację przekazuję z lekkim poślizgiem, jako że Poczta Polska ma ostatnio niejaki problemy z terminowym dostarczaniem przesyłek. I zdaje się, że nie tylko z tym...

Do obiegu została wprowadzona 19 lutego 2024 r. ciekawa karta pocztowa, którą zaprojektował Paweł Myszka. Zdjęcia widoczne na walorze wykonał Robert Szaj – popularyzator astronomii, prezes Fundacji Nicolau Copernicus, właściciel obserwatorium w Truszczytach. Był on również w przeszłości szefem elbląskiego sztabu wyborczego Prawa i Sprawiedliwości oraz, przez ponad rok, prezesem spółki Energa Wytwarzanie. Zaś w kwietniu 2024 r. kończy pracę na stanowisku dyrektora kanału TVP Nauka.

Wzmiankowana karta pocztowa jest częścią serii „Polskie obserwatoria astronomiczne”, a ta konkretna pozycja ma podtytuł „Obserwatorium Astronomiczne w Truszczytach”.

Placówka, której poświęcono omawianą kartę, znajduje się w otulinie Welskiego Parku Krajobrazowego, między Nowym Miastem Lubawskim a Lubawą. Działa od roku 2012 r. pod opieką wspomnianej już Fundacji Nicolaus Copernicus. Prócz badania obiektów i zdarzeń w kosmosie zajmuje się też działalność edukacyjną i popularyzatorską. W pobliskim budynku prezentowane są: ekspozycja na temat Mikołaja Kopernika, kolekcja meteorytów i model Układu Słonecznego w skali 1:10 000 000 000.



Omawianą kartę wydrukowano jednostronnie, techniką offsetową na białym kartonie. Jej wymiary są standardowe (148 × 105 mm), zaś nakład wynosi pięć tysięcy egzemplarzy.

W części ilustracyjnej pocztówki umieszczono fotografię obserwatorium astronomicznego w Truszczynek, zaś w tle widać schemat układu słonecznego oraz rysunkowe przedstawienia gwiazdozbiorów: Wielki Wóz, Lutnia i Orion. Zdecydowano się na te właśnie konstelacje gdyż można je obserwować w truszczyńskiej placówce o różnych porach roku. Z kolei w lewym dolnym narożniku ulokowano zdjęcie pomnika Mikołaja Kopernika.

Karta pocztowa ma nadrukowane pole adresowe oraz znaczek o wartości A (obecnie 4,90 PLN), przeznaczony dla przesyłek ekonomicznych nierejestrowanych, o wadze do 500 g i rozmiarach do 120 × 230 mm. Na znaczku ukazano to samo obserwatorium co na karcie, w otoczeniu sprzętu obserwacyjnego. Wzrost można kupić w cenie znaczka, czyli za 4,90 PLN.

*Krzysztof Szkarłatowski*



PRZEKLINAM DZIEŃ, W KTÓRYM  
ZOSTAŁEM DYREKTOREM...

*jp 24*



Olsza

rys. Aleksandra Malaj (Olsza)

ANDRZEJ PRÓSZYŃSKI

*Po rozum do głowy*

— Cześć chłopaki, jakie mamy opóźnienie? – pyta retorycznie Mike, nasz drugi pilot, ziewając przeraźliwie. To taki żart na początek jego dyżuru. Przecież wie, tak jak i my, że lot, pomijając drobne poprawki kursu, przebiega cały czas jak w zegarku, czyli zgodnie z mechaniką niebieską. A do Głowy mamy raptem niecałe dwie doby, więc jesteśmy prawie na miejscu.

— Musieliśmy przepuścić pospieszny z Jowisza — odpowiada Steve. To jego stała riposta, w której jedynie planety się zmieniają. Raz nawet to był Polifem z filmu Camerona.

Udajemy luz, ale ciągle nie możemy ochłonąć z szoku, jakim było dla nas nagłe przeniesienie z programu Artemis do tajnego podprogramu Artemis X. Przygotowania do naszego lotu trwały rekordowo krótko... Ale może zacznę od początku.

Ta historia zaczęła się, gdy teleskop Jamesa Webba odkrył przypadkowo nieznaną planetoidę, która wisiała sobie spokojnie całkiem niedaleko, w punkcie libracyjnym L2 układu Słońce–Ziemia, akurat w centrum orbity teleskopu. To, że asteroida została namierzona w paśmie podczerwieni, było czymś zgoła niezwykłym: sugerowało bowiem, że posiada ona wewnętrzne źródło ciepła – co u planetoid, delikatnie mówiąc, raczej się nie zdarza. Po drugie... jej wygląd. Powiada się, że my, jako gatunek, jesteśmy zaprogramowani do dostrzegania ludzkich rysów wszędzie tam, gdzie jest to możliwe, ale ta skała okazała się bardziej efektowna i wyrazistsza od słynnej Marsjańskiej Twarzy. Nic dziwnego więc, że od razu nazwano ją Głową.

No i było jeszcze coś... Po jakimś czasie planetoida zniknęła. Najpierw wszyscy pomyśleli, że oto pokazała teleskopowi swoją ciemną stronę – ciemną w podczerwieni – ale takiej strony po prostu nie było, bo do tego czasu znaliśmy już całą jej powierzchnię. Może więc owo hipotetyczne wewnętrzne źródło ciepła przestało funkcjonować? Dyskusje trwały w najlepsze; gdy tymczasem nagle i niespodziewanie Głowa wróciła na swoje miejsce, jakby nic się nie stało. Tak jakby na jakiś czas założyła czapkę–niewidkę.

Aby zbadać planetoidę i jej fenomen – NASA wysłała zmontowaną naprędce sondę Kefali, która wylądowała na asteroidzie, wykonała wszystkie pomiary, jakie przyszły do głowy jej twórcom, a następnie pobrała i zanalizowała parę próbek gruntu. Okazało się, że powierzchnia składa się głównie z ziem rzadkich, czego już nie podano do publicznej wiadomości. Później Głowa ponownie zniknęła, a kiedy się znów pojawiła – sondy już na niej nie było.

Ziemie rzadkie to najlepszy interes na świecie, nawet biorąc pod uwagę kosmiczne dystanse, dlatego w wielkiej tajemnicy i w pośpiechu przygotowano naszą misję o przydługim i niezbyt fortunnym kryptonimie *Po rozum do głowy*. Zabraliśmy ze sobą małą wieżę wiertniczą, której miejsce w drodze powrotnej zajmą wydobyte surowce. A czas lądowania i startu z planetoidy zaplanowano, dopasowując go do całkiem regularnego cyklu naprzemiennego pojawiania się i znikania celu naszej podróży.

Z bliska i na żywo planetoida prezentowała się znacznie lepiej niż na zdjęciach z sondy Kefali. Korzystając z radaru i noktowizora, wylądowaliśmy na najrówniejszej powierzchni, jaką udało nam się wypatrzeć, gdzieś w okolicach nosa; po czym wyszliśmy na zewnątrz, żeby symbolicznie i uroczystie zatknąć amerykańską flagę. Transmisja szła prosto do Houston, gdzie nagranie zostanie zabezpieczone jako dowód praw USA do eksploatacji asteroidy. Następnie, po wstępnej weryfikacji gruntu, wypakowaliśmy, zmontowaliśmy i uruchomiliśmy wieżę wiertniczą, patrząc z zainteresowaniem, jak maszyna zaczyna nadgryzać powierzchnię Głowy.

— Tato, coś mnie ukłuło! — zawołał Blump, strzepawszy to, co przywarło mu do policzka. — Jakies paskudztwo!

— No i widzisz, dograłeś się — zareagował natychmiast rodziciel. — Tyle razy ci mówiłem, żebyś nie zasypiał z głową w Trójwymiarze, bo możesz złapać coś nieprzyjemnego, a ty mnie w ogóle nie słuchasz!

— Ale tato, tam jest tak cicho i spokojnie, ciemno i chłodno. Zawsze dobrze mi się tam spało. Dopiero teraz, pierwszy raz...

— No to może pójdz po rozum do głowy i przemyśl to raz jeszcze.

— Dobrze, tato, przemyślę. Ale najpierw się tam rozejrzę.

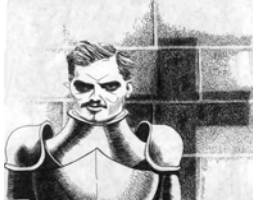
Chwilę później planetoida pojawiła się ponownie w punkcie libracyjnym, ale żadnych śladów misji Artemis X nie dało się już na niej dostrzec.

### **Oświadczenie:**

*Ponieważ od czasu przedstawionych powyżej wydarzeń Głowa przestała się pojawiać, postanowiliśmy odstąpić od realizacji słusznego skądinąd postulatu, by planetoida nosiła nazwę Blump. Wyrażamy natomiast nadzieję, że Blump pójdzie po rozum do głowy i znajdzie sobie w Trójwymiarze takie miejsce do spania, gdzie nikt go już nie będzie niepokoić.*

(26.04.2023)





KORESPONDENCJA 150

## CO TAM, PANIE, NA ROW? NOWY ŚWIT TRZYMA SIĘ MOCNO!

**M**ojego stosunku do urban fantasy z całą pewnością nie można nazwać entuzjastycznym. Literacko w ogóle nie jestem w nim zorientowany, bo przypominam sobie jedynie lekturę żartobliwej, ale nieporywającej powieści *Na tropach jednorozca* Mike'a Resnicka oraz łotrzykowskiego kryminału *Słodki srebrny blues* Glena Cooka. Ten drugi jednak niezbyt mnie wciągnął, bo choć kupiłem jeszcze z jedną czy dwie kolejne książki o przygodach detektywa Garreta, to już po nie sięgnąłem (choćbym nie wiem, jak się naprężył, to fabuły *Bluesa* także nie potrafię sobie przypomnieć). Między innymi dlatego odpuściłem sobie *Herbatę z kwiatem paproci* Michała Studniarka, pierwszą poważną próbę stworzenia polskiej urban fantasy, a kolejnych tytułów – o ile jakieś były – nawet nie zakonotowałem. Zjawisko jednak od tego mojego braku zainteresowania jakoś nie szczyło i się pojawia to tu, to tam, wydając się a to w *paranormal romance*, a to w jakiś *horror criminal*. Słowem – przestało być poważną fantastyką, a gra w lidze youngadultowej; też ważnej, bo zaspokajającej zapotrzebowanie nastolatków na sensację, dziwność i wynaturzoną erotykę. Nie będę się rozwodził nad przyczynami tego stanu rzeczy oraz dalszymi perspektywami rozwoju tej odmiany fantastyki i przejdę od razu do dzieła, które mimo wszystko przykuło moją uwagę.

Amazonowski serial *Carnival Row* składa się z dwóch sezonów (łącznie 18 odcinków), kręcony był w Czechach, m.in. w Pradze, a główną rolę zagrał w nim skrócony o włosy Legolas, czyli Orlando Bloom. Fabuła rozgrywa

się w steampunkowym świecie, który obok ludzi zamieszkują istoty pochodzące z krainy Faerie, takie jak: wróżki (tu nazywane piksami), fauny (puki), centaury, olbrzymy (trowy), koboldy itp. W świecie opowieści pojawiają się elektryzujące każdego fana irlandzkich legend nazwy typu Tirnanoc czy High Berasil, a także odwołujące się do ziemskiej przeszłości, np. The Pharaonic Coast. Twórcy nie ukrywają, że prowadzą z odbiorcami swego rodzaju grę, w której najlepiej odnajdą się ci, którzy mają jakieś takie pojęcie na temat świata celtyckich mitów i historii Europy z końca XIX i pierwszego dwudziestolecia wieku XX. Nie jest to jednak wiedza niezbędna, żeby się do realiów serialowej rzeczywistości przekonać i dobrze bawić.

Głównym atutem *Carnival Row* jest jego warstwa wizualna. Scenografia, projekty strojów, a wreszcie komputerowe „maski” małoludów (tak o mitycznych istotach wyrażają się ludzcy suprematycy, mimo że takie puki, trowy czy centaury przerastają najczęściej zwykłego człowieka co najmniej o głowę, a o ich sile lepiej nie wspominać). Ponieważ mamy tu do czynienia ze steampunkiem, trzeba jeszcze dodać całkiem udane projekty przeróżnego rodzaju maszyn i urządzeń z dalekomorskimi parowymi jachtami czy sterowcami na czele (samolotów nie dostrzegłem, ale może to z powodu niezastnienia w tym świecie silników spalinowych). Serial ten się znakomicie ogląda, co pozwala chwilami zapomnieć o mankamentach fabuły, jej pretekstualności oraz ideologicznym perdołcu twórców.

Niestety, jest to jednak nieodrodne dzieło swoich przebudzonych czasów, które stara się na bieżąco kibicować kulturowym przemianom współczesności. Po pierwsze ściągamy się z problemem zalewu emigrantów, czyli wypędzonych ze swojej ojczyzny przez agresywny Pact małoludzi. Osiedlają się oni w Republice Burgue'u, której stolica przypomina trochę wiktoriański Londyn (Imperium Brytyjskie było państwem kolonialnym, a w jego granicach żyły i pracowały miliony niewolników). Dopóki przybysze zachowują się pokornie i pozwalają wyzyskiwać ludzkim pracodawcom, krucha równowaga społeczna trwa. Wśród ludzi narasta jednak frustracja wobec tych, którzy zabierają im pracę, a także ośmielają się wchodzić w erotyczne relacje z prawowitymi dziedzicami Burgue'u (tu niebagatelną rolę odgrywa dom schadzek w dzielnicy małoludów – tytułowej Carnival Row, w którym swoje usługi oferują skrzydlate piksy; prawdziwy skandal wybucha jednak dopiero, gdy w elitarnym centrum dom wynajmuje pewien pukowy milioner i uwodzi

siostkę wymoczkowatego arystokraty). Mieszkańcy Row również mają dość ciągłego poniżania i zaczynają się organizować w tajne ugrupowania, próbujące wszelkimi dostępnymi środkami zwrócić uwagę na los swój i swych pobratymców. Sytuacja wymyka się spod kontroli, bowiem Burgue nie jest monarchią i o jego polityce nie decyduje wola panującego. To republika, w której o władzę ścierają się dwie partie przypominające z grubsza konserwatystów oraz liberałów – i raz jedna jest na górze, a raz druga. Rozróby prowokowane przez piksowy klan Czarnego Kruka zagrażają rządowi konserwatystów, są więc na rękę ich przeciwnikom. Dodatkowo w mrocznych zaułkach Row wyradza się jakiś demoniczny stwór, który zaczyna mordować zarówno małoludzkich, jak i zwyczajnych obywateli miasta.

W tym momencie wkracza na scenę Philostrates (Philo) Rycroft (Orlando Bloom) – były żołnierz, a obecnie detektyw burgijskiej policji specjalizujący się w przestępczości małoludzkiej. Jego śledztwo przyniesie odpowiedzi na znacznie więcej pytań, niż ich sobie

*Carnival Row. Season 2; USA 2023, Amazon Prime*





na początku zadał, a pogoń za zrodzonym z czarnej magii potworem, choć zakończona sukcesem, okaże się dramatyczna w skutkach. Ponieważ demon ukatrupił m.in. czołowych polityków republiki, przebiegła córka szefa opozycji przekonała słabego na woli i umyśle (co tu dużo mówić – omotała go po prostu swymi wdziękami) syna kanclerza do zawarcia taktycznego przymierza i fałszywie oskarżając o morderstwo kanclerza bogu ducha winnych puków, zamknęto wszystkich małoludów w getcie.

Nierówności społeczne, międzygatunkowy sex i rozgrywki polityczne podlane sosem celtyckich mitów i magii w stemapunkowym anturażu okazały się przepisem na sukces, bo przecież w takiej kategorii należy postrzegać decyzję o realizacji drugiego sezonu (zwłaszcza w okresie pandemii). W nim jednak fabuła skupiła się na roztrząsaniu kwestii społecznych (w tym obyczajowych, np. narastającego rasizmu i nierówności) i politycznych, czyli tymi rakowymi naroślami, które toczą obecnie każdy tekst kultury na dowolnie wydumany temat.

W nowej odsłonie serialu dowiadujemy się, że odwieczny rywal Burgue'u – agresywny Pact – sam popadł w kłopoty. W mieście Ragusa wybuchła rewolucja, w wyniku której władzę przejęły komitety robotniczo-chłopskie Nowego Świtu, głoszące równość ludzi i małoludzi wykuwającą się we wspólnej pracy dla powszechnego dobra. Ambasador Pactu i major jego wojsk są zmuszeni prosić Burgue o dostawy broni, bowiem ich rząd nie ma się czym przeciwstawić rewolucjonistom. Wokół tej sprawy zaczyna się toczyć polityczna gra między burgijskimi stronnictwami. Tymczasem w Row, gdzie internowano małoludów, sytuacja przybiera dramatyczny obrót, bowiem piksy zaczynają umierać na jakąś nieznaną zarazę. Czarny Kruk organizuje nielegalne rajdy

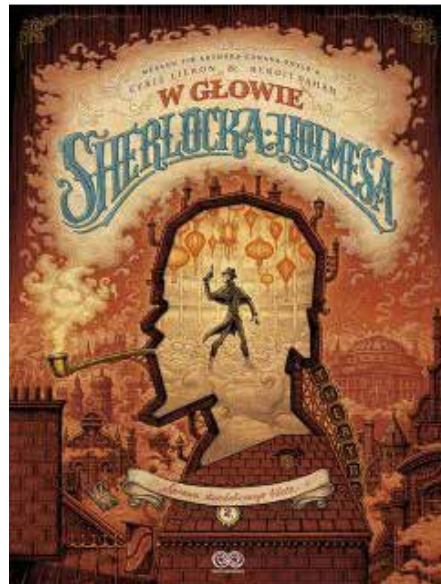
poza getto, by zdobyć leki dla chorujących. Jakby tego było mało, burgijczykom zagraża nowy szerzący śmierć, po obu stronach granicznego muru, potwór. Wątek śledztwa, do którego zostaje zaangażowany Philo, łączy oba sezony, będąc także ukłonem w kierunku fundamentalnej cechy urban fantasy. Niestety, sama opowieść straciła urok świeżości, a tkanie fabuły z wielopoziomowych politycznych spisków, dość prostacko parodiujących współczesną sytuację na świecie, nie uczyniło jej w moich oczach atrakcyjniejszą. Ciekawostką dla widzów języka polskiego będzie na pewno zawołanie Nowego Świtu: *Równość*, które w naszych uszach zabrmi nie tylko znajomo, ale przede wszystkim wyraźnie (rewolucjoniści, grający w tym świecie komunistów, posługują się językiem bardziej przypominającym czeski lub polski niż rosyjski). Pomimo wszystko nie uważam, żebym stracił czas, śledząc perypetie bohaterów przed monitorem. Nie wiem jednak, czy gdyby powstał sezon trzeci (na razie nie ma o tym mowy), zdecydowałbym się na jego oglądanie. Jako ciekawostkę śmiało mogę polecić sezon pierwszy; drugi jednak przeznaczony będzie wyłącznie dla tych, którym nie przeszkadza łopatologiczne agitowanie za wolnością, równością, braterstwem i siostrzeństwem (para głównych pix – Czy kogoś to jeszcze dziwi? – to lesbijskie kochanki). No dobra, dałem się ponieść retorycznemu zacieźrzeniu, a diagnoza słabości tego projektu jest boleśnie oczywista: to dzieło skierowane głównie do widzów późno nastoletnich, którzy w dobie niezadawania prac domowych nie można za bardzo zmuszać do myślenia. Stąd uproszczenia i ideologiczne mielizny. Żyjęm się zatem na *Carnival Row* niepotrzebnie i na wyrost – nie jestem po prostu targetem tego serialu. Tylko po co w nim tyle rewolucyjnego zadęcia? ■

## JAK PO SZNURKU

Już trzeci raz od początku roku będę pisał w Okruchach o komiksie. W przeciwieństwie jednak do dwóch poprzednich wypadków tym razem na mój tapet trafia dzieło będące opowieścią obrazkową, tzn. posiadające fabułę, choć jego narracja nie jest typowa, a temat też daleki od zwykłej komiksowej historii. Chciałbym bowiem podzielić się z Wami refleksją na temat dwuczęściowego albumu **W głowie Sherlocka Holmesa. Sprawa skandalicznego biletu Cyrila Lierona oraz Benoita Dahana**. Po tytuł ten sięgnąłem zachęcony polecanką Ignacego Trzewiczka w Kanale Fantastycznym, choć sama opowieść nie ma zbyt wielkich związków z fantastyką, no może poza jednym: autorzy dedykowali go m.in. Peterowi Cushingowi – jednemu z aktorów wcielających się w rolę Sherlocka Holmesa, a nam znanemu

głównie jako Wielki Moff Tarkin. Rzeczywiście, Holmes w komiksie Lierona i Benoit nosi twarz Cushinga i jest to wystarczający powód, żeby się tą publikacją zainteresować. Ale nie tylko to wyróżnia ją na tle innych rysunkowych historii? Tak naprawdę o jej niezwykłości decydują dwa elementy: oryginalny sposób przedstawienia historii i jej główna tematyka.

Komiks ten jest przepięknie malowany, z dbałością o najdrobniejsze szczegóły, a przede wszystkim ubrany w prawdziwie wiktoriańskie kadry. Nie znajdziemy więc w nim typowych dla opowieści z dymkiem prostokątów, natomiast iście secesyjne figury rozpadające się na wyszukane *fin-de-sieclowe* ornamenty. Ponieważ fabuła co chwila przenosi się do umysłu Sherlocka, pojedyncze strony przybierają kontury jego głowy, a w niej otwierają



się jedna po drugiej klapki symbolizujące ruch myśli mistrza dedukcji. Intryga rozgrywa się w Londynie, więc co jakiś czas trafiamy na fragment planu XIX-wiecznej stolicy świata, by zorientować się, do którego miejsca dotarła historia. Głównym graficznym leitmotywem jest czerwona nitka, którą połączone są poszczególne wskazówki pozwalające śledzić tok rozumowania detektywa (taką samą pomoc w pracy policjantów do dziś spotyka się w wielu kryminałach, łączy więc ona nie tylko elementy opowiadania, ale także tradycję opowieści detektywistycznej z jej współczesnością). Staranność wykonania obrazków dotyczy najmniejszych detali, a ważną rolę odgrywać mogą takie elementy, jak typografia pojawiająca się na biletach do teatru czy oznaczenie ich konkretnymi ideogramami (ważne szczegóły intrygi). Autorzy pomyśleli też o takich rozwiązaniach przyciągających uwagę czytelnika, jak konieczność oglądania niektórych stron pod światło czy zwiłania ich w rulon, by połączyć nici opowieści z sąsiadujących stron.

Zagadka, rozwiązaniem której zajmuje się Holmes, początkowo jest jedynie zabawą dla zabicia nudy i ucieczką detektywa od eksperymentów z kokainą. Okazuje się jednak

elementem afery zaprojektowanej z rozmachem godnym najtęższego umysłu Imperium (ale jednak nie Moriarty'ego), tym bardziej, że i Holmesa dotyczącej. Nie w tym jednak tkwi urok opowieści stworzonej przez Francuzów, ale w zmianie perspektywy. Istotne nie jest samo dzieło i perypetie nierozłącznej pary bohaterów wraz z towarzyszącymi im postaciami (Lestrade, Mycroft, pani Hudson), ale nieprzerwany potok myśli detektywa (obserwowany właśnie za sprawą wspomnianej czerwonej nici), które pchają go od jednej przygody do drugiej. Na końcu okaże się, że żadna z informacji pojawiających się na kartach opowieści nie jest przypadkowa, nawet jeśli wydaje się kompletnie niezwiązana z prowadzonym śledztwem. Cóż za ekonomia narracji!

Kto lubi inteligentną rozrywkę w secesyjnych dekoracjach – nie powinien zwlekać z sięgnięciem po to dzieło. Dostanie prawdziwie estetyczną ucztę, której nie popsuje francuska niechęć do Brytoli. Nie ma co ukrywać, że to z niej wywiedziono intrygę, w którą wplątał się największy detektyw świata. Ale może i jemu, i Imperium się to po prostu należało ■



## GADZINA ZA GADZINĄ

**W**Okruchach #148 odgrażałem się, że zamierzam sprawdzić, ile prawdy było w twierdzeniu, że autorzy publikujący fantastyczne opowiadania w godzinowej prasie mieli konserwatywne przekonania. W tym celu zapoznałem się z kolejnym wyborem pulpowej fantastyki drukowanej w okupacyjnej prasie zebranej w tomie *Fantastyka w GG* („HYNH+” 2022, nr 3 [16]). Na podstawie lektury większej próbki tekstów wypada mi się, pod pewnymi warunkami, zgodzić z bulwersującym twierdzeniem Piotra Krywaka na temat przekonań autorów drukujących w kontrolowanych przez Niemców (świadomie używam tej samej formy, jaką opisywano w Polsce naród najeźdźców po wojnie) gazetach dla Polaków. Muszę jednak od razu dodać, że konserwatyzm rzeźbionych twórców wcale nie wykluczała ich konformizmu czy zaprzeczania się okupantowi z jakichś osobistych powodów (np. konieczności utrzymania siebie lub rodziny czy chociażby wykonywania zadań zleconych przez komórki państwa podziemnego – czego wykluczyć nie można). Co więcej, objawiał się przede wszystkim postawą zachowawczą wobec społecznych i cywilizacyjnych przemian, pozbawioną jakiegokolwiek głębszej refleksji intelektualnej, że o formacji patriotycznej czy religijnej nie wspomnę. Nie ma też w tym zbiorze żadnego tekstu, który w najmniejszym chociażby stopniu wychwalałby germańską dzicz, a jedynie w jednym opowiadaniu (podobnie

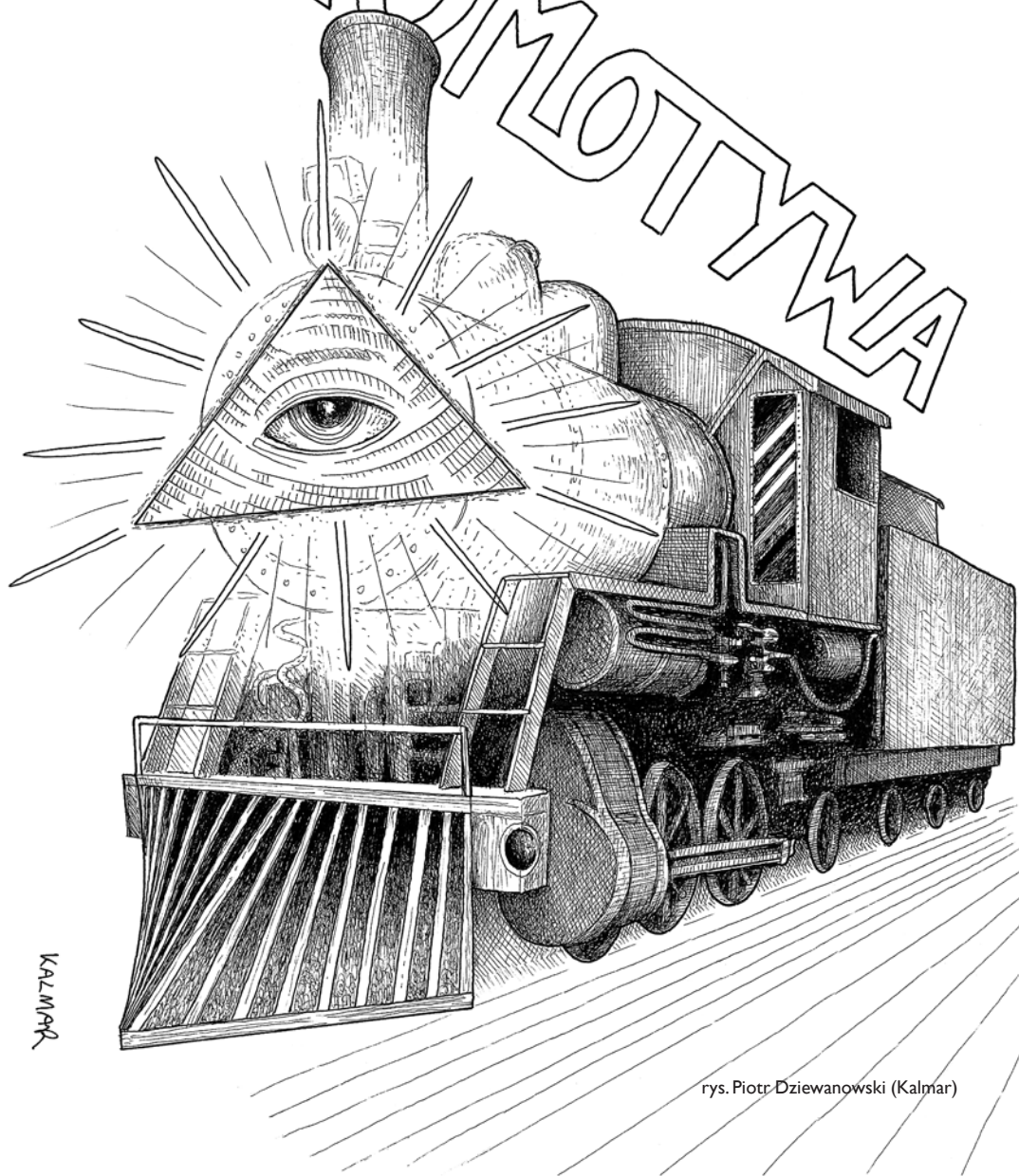
jak w zbiorze poprzednim) pojawiły się jawnie antysemityczne hasła. Jak na kraj, w którym niechęć do Żydów wysysana jest ponoć z mlekiem matki, a łamy, na których się te teksty pojawiały, wręcz sprzyjały załatwianiu brudnych porachunków ze starozakonnymi – trzeba przyznać, że autorów cechowała daleko posunięta powściągliwość również w kwestiach rasowych. Potwierdza to tylko, że rzekomy antysemityzm Polaków jest jedynie życzeniem (tzn. widzą go w nas wyłącznie wrogowie naszego kraju, również ci mówiący naszym językiem), a wobec rozmiaru tragedii tego narodu, najwięksi nawet semiotosceptycy przechodzili na pozycje afirmatywne (jak np. Zofia Kossak-Szczucka, współzałożycielka Żegoty). To tyle kazania ideologicznego, a teraz słów kilka o pomieszczonej w tym zbiorze prozie.

Nie da się ukryć, że nie są to kawałki najwyższej próby, ale przecież nie były kierowane do koneserów literatury, a jedynie czytelników niezbyt wymagającej prasy. Stąd brak językowego polotu tych tekstów i ogrywanie dobrze znanych schematów

fabularnych opowieści grozy czy przygodowych wczesnej fantastyki. Mimo ograniczeń z tych faktów płynących, nie sposób nie dostrzec, że na gwiazdę pierwszej wielkości pulpowych magazynów z początku lat 40. wyrastał Jerzy Eglicz (rad bym się dowiedział, ktoż się pod tym pseudonimem ukrywał). Twórca ten obdarzony był niezwykłą malarską wrażliwością, jego opowiadania mienią się pełną



# ОКОМОТЯВА



KALMAR

rys. Piotr Dziewanowski (Kalmar)

gamą barw, a opisy krajobrazu i architektury zachwycają plastycznością. Literacko jest również najsprawniejszy, a tematyka i gatunkowa różnorodność jego propozycji (bawił się nawet zagadnieniami autotelicznymi czy metatekstowością) budzi szacunek. Gdyby tworzył w normalnych czasach – kto wie, czy nie zostałby jedną z gwiazd polskiej fantastyki: miał wszelkie ku temu predyspozycje. W omawianym zbiorze uwagę przyciągają jego dwa opowiadania rozważające kwestie pochodzenia, obecności i kanałów oddziaływania zła w świecie: *Miasto szatana* (najdłuższe w całym zbiorze) oraz *Kuszenie Bafome*. Opowiadań utrzymanych w konwencji grozy jest zresztą w zbiorze znacznie więcej. *Strach w Willi B.* Szajny mógłby być nawet uchodzić za inspirację dla *Medium*, znacznie uboższą od filmu Jacka Koprowicza, ale przecież mamy tu do czynienia z kilkustronicowym shortem. W *Czarnej pokutnicy* Wandy St. odnajdujemy echa warszawskiej legendy o Złotej Kaczce – tutaj przeniesionej do Krakowa, opowiedzianej z większym zębem i lepiej tłumaczącej demoniczność kusicielki. O tym, jak niebezpieczna może być dla autora horrorów jego własna twórczość, opowiada nowelka Janki Sochańskiej *W upiornej sieci*. Demony przywołane przez pisarza przenikają do rzeczywistego świata i polując na swego twórcę, dopuszczają się zbrodni na jego bogu ducha winnych znajomych. Pierwszych prób tworzenia fantastyki baśniowej na łamach gadzinówek dopuszczała się Stanisława Nowakówna. Nie

były to oczywiście historie rzucające na kolana, ale przekierowanie twórczej wyobraźni na kwestie związane z przeszłością i niesamowitością było w nich aż nadto widoczne. Nie samą jednak grozą i fantazyjnością stały opowiadania z „HYNHa+” – nie brakowało wśród nich typowej sf. Adam Czeakański w *Idej promieni super X* opisuje perypetię naukowca, który stracił możliwość normalnego widzenia na rzecz subaotomowego oglądu rzeczywistości. Choć był w stanie potwierdzić wiele fizykochemicznych teorii, to w zwyczajnym życiu nie potrafił się odnaleźć. Polskie pretensje do Księżyca pojawiły się w dwóch opowiadaniach. Feliks Burdecki, pisząc *Pan Twardowski jedzie na Księżyc*, odwołuje się do kolejnej znanej krakowskiej legendy. Tym razem jednak selenautą będzie późny potomek znanego czarnoksiężnika, którego na naszego satelitę zawiezie para wynalazców raketowego pojazdu o wdzięcznych nazwiskach Rakietalski i Montalski (no proszę na jaką grę z oświeceniową tradycją potrafił się zdobyć gadzinowy autor). Szkoda tylko, że wylądowawszy na Srebrnym Globie nasi podróżnicy nie zostali powitani chlebem i solą przez słynnego mistrza sztuk tajemnych. W nurcie lunarycznym utrzymane było opowiadanie T. Multańskiego *Historia jednej podróży*. Tutaj także mamy do czynienia z podróżą na Księżyc opisaną jednak z niezwykłą dbałością o szczegóły. Zgadza się nie tylko odległości między satelitą a Ziemią, jest też bardzo wiarygodna propozycja napędu kosmicznego

**Z UWAGI NA PERSPEKTYWY NASZEJ GOSPODARKI -  
NIE MOŻEMY POZWOLIĆ, BY DROŻYNA PIERŚCIENIA  
ZNISZCZYŁA KOPALNIE I KOŹNIE SARUMANA...**

jp'24



statku (być może autor czytał prace von Brauna), a tak naprawdę w całym tym tekście pobrzmiewały echa Księżycowej Trylogii Jerzego Żuławskiego i stanowił on niewyraźny *explicit* (z oczywistych względów) hołd dla tego polskiego giganta sf.

Reasumując, otrzymaliśmy bardzo ciekawą i zróżnicowaną antologię tekstów, których z całą pewnością nie można potępiać w czambuł. Gdyby nie wojna – te same teksty śmiało mogłyby się ukazać w podobnych magazynach dla gawiedzi, z których wcześniej czy później zrodziłyby się poważna fantastyka. Miały jednak tego pecha, że wyszły w prasie kontrolowanej przez Niemców i uznano je za twórczość zdradziecką. Programowo odrzucone, nie wytworzyły pulpowej subkultury, która w wolnym

świecie przekładała się na budowanie mody na sf. Musieliśmy więc czekać na Lema, żeby zainteresowali się tym gatunkiem czytelnicy i wydawcy, a potem na całą grupę inżynierów o humanistycznych upodobaniach, którzy odbudowywali polską fantastykę z powojennych gruzów m.in. na łamach pism takich jak „Młody Technik”. Kto lubi literacką archeologię, ten po *Fantastykę* w GG powinien sięgnąć, zwłaszcza że „HYNH+” podał ją w naprawdę smakowity sposób. I nie chodzi mi tylko o wyszukany layout publikacji, ale i rozbudowany wstępniak opisujący historię magazynów, z których zaczerpnięto teksty, jak i krótkie wprowadzenia do każdego opowiadania ■

*Wasz wielkokacki korespondent*



KAROL GINTER

## CO ZA DUŻO – TO NIEZDROWO

James Rollins

*Labirynt kości*

Grupa ekspertów z różnych dziedzin nauki bada jaskinię w Chorwacji. Znalezione tam szczątki i artefakty są niezwykle – i mogą zrewolucjonizować wiedzę na temat ewolucji ludzkości. W trakcie pobytu badaczy w jaskini pojawiają się uzbrojeni i zamaskowani napastnicy. Mają oni informację na temat części badaczy oraz żądają, by opuścili oni jaskinię. Pozostali naukowcy ukrywają się. Z ukrycia obserwują, jak napastnicy wynoszą z jaskini

część szczątków, a jednocześnie niszczą wiele artefaktów.

Wśród ukrywających się jest amerykańska biolog, Lena Crandall. Z misją ratunkową do Chorwacji zostają wysłani agenci Sigmy – Gray Pierce i Seichan.

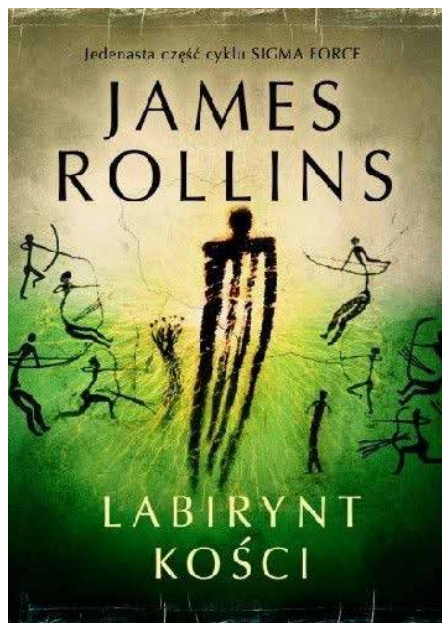
W tym samym czasie inny agent Sigmy, Joe Kowalski, zostaje wysłany na spotkanie z siostrą bliźniaczką Leny, Marią. W efekcie zostaje uprowadzony razem z nią przez napastników, którymi okazują się być Chińczycy. Sigma organizuje natychmiast grupę ratunkową i wysyła swoich agentów tropem porwanych.

Co łączy badania genetyczne, które prowadzą siostry, z odkryciem w Chorwacji? Czego chcą od sióstr Chińczycy? Dokąd zaprowadzi śledztwo prowadzone przez Sigmę?

Powieść sprawnie napisana. Dość długo byłem zaintrygowany fabułą. Niestety, po ponad trzystu stronach pojawiły się wątki, które zniechęciły mnie do powieści. Oczekiwałem książki przygodowej z elementami fantastyki. Tymczasem otrzymałem monstrualnie dużą dawkę fantastyki. Zbyt dużą, bym to udźwignął. Dlatego zraziłem się do powieści. Nie tego oczekiwałem. Może zawiniło moje niewłaściwe nastawienie, ale w konsekwencji książka była dla mnie rozczarowaniem. A zapowiadała się tak dobrze... ■

karolginter.pl

[tytuł od redakcji INFO]





KRZYSZTOF SZKURŁATOWSKI

## WYOBRAŻENIA NIEISTNIEJĄCEJ PRZESZŁOŚCI

*Dwadzieścia siedem lat temu pojechałem do Krakowa na wystawę „Koniec wieku. Sztuka polskiego modernizmu 1890–1914”. Pojechałem na jeden dzień, a zostałem trzy. Wystawa w Muzeum Narodowym była tak wielka, tak wspaniała, że odwiedzenie jej jeden raz miało się z celem. Samych obrazów prezentowano 312, do tego 162 grafiki, 98 przedmiotów sztuki dekoracyjnej i 68 rzeźb. Po trzecim dniu oglądania wciąż było mi mało...*

**D**laczego przywołuję tak odległe wspomnienie – ano dlatego, że nagle zostało ono ożywione przez wizytę w galerii, którą odbyłem całkiem niedawno. Dokładnie w rocznicę tamtej krakowskiej wycieczki, na początku kwietnia 2024 roku, znów wybrałem się na wystawę malarską. Wielkich odległości nie musiałem przemierzać, bo prezentowaną ją w Wejherowie, w Filharmonii Kaszubskiej. Twórczość Jakuba Różalskiego, autora wystawianych prac, znałem już wcześniej, ale jedynie z internetu. Ciekaw więc byłem, jak wypadną w odbiorze bezpośrednim. Kiedy wszedłem do wejherowskiej sali wystawienniczej – pojawiły się na nowo w mojej głowie wszystkie te piękne pejzaże i portrety wymalowane przez młodopolskich artystów.

Zapoznając się z początkami twórczości Jakuba Różalskiego, trudno byłoby przewidywać, że będzie on kiedyś kreował obrazy tak blisko nawiązujące do klasycznego sztalugowego malarstwa młodopolskiego. Bo przecież zaczynał swoją drogę zawodową, ze dwadzieścia lat temu, jako projektant w Aparcie. Absolwentowi Wyższej Szkoły Sztuki Stosowanej w Poznaniu trudno było w Polsce znaleźć – w obszarze sztuk wizualnych – pracę, która byłaby jednocześnie ciekawa, dobrze płatna i stabilna. Nieustannie jednak myślał o tworzeniu gier i uprawianiu sztuki koncepcyjnej, a w wolnych chwilach realizował zlecenia dla różnych

klientów, przeważnie zagranicznych. W końcu jednak zaczął rozsyłać swoje artystyczne portfolio do firm, które dałyby mu szansę na artystyczny rozwój. W którymś momencie pojawiła się propozycja z hamburskiego Good Games Studio. Nie zastanawiał się długo nad jej przyjęciem, zwłaszcza że jego żona, choreografka i tancerka, miała wielu znajomych artystycznym światku hamburskim.

Nowy rozdział zawodowy rozpoczął w roku 2015 – nie tylko zmienił miejsce



Jakub Różalski, 1920 Dziwny las

zamieszkania na podhalańskie Gorce, ale przede wszystkim skupił się wyłącznie na swoich autorskich projektach. Mógł w nich w pełni wykorzystywać zebrany kapitał kulturowy i nawiązywać w twórczości do zainteresowań towarzyszących mu od lat. W jednym z wywiadów wyznał, że zawsze dużo czytał, interesowała go historia, film, mitologia, ludowe opowieści, fantastyka. Jeszcze zanim zaczął zawodowo zajmować się sztuką – tworzył w głowie wizje nieistniejących światów i wyobrażenia historii pełnych barwnych przygód. I wszystko to można było zobaczyć na jego wejherowskiej wystawie. Zaprezentowano tu obrazy z cyklu „Uniwersum 1920+”: *1920 Bitwa przed bitwą*, *1920 Dziwny las*, *1920 Egzozskielet*, *1920 Ekspedycja*, *1920 Husarz*, *1920 Iron Harvest*, *1920 Lądowanie awaryjne*, *1920 Lodowa jaskinia*, *1920 Marsz żelaznych strachów na wróble*, *1920 Nadchodzi śniadanie*, *1920 Obozowisko*, *1920 Ostatnia szarża*, *1920 Pasterz*, *1920 Przedwiośnie*, *1920 Spacer z psem*, *1920 Zaawansowane żniwa*, *1920 Ziemia niczyja*, *1920 Zimowy spacerowicz*, *1920 Zupa czeka!*. Przez pewien czas można było także zagrać w galerii w grę *Iron Harvest* osadzoną w tym właśnie uniwersum. Mnie się jednak to nie udało, ponieważ wcześniej konsolę ewakuowano z galerii, gdyż młodzież poczyniła sobie z nią niezbyt kulturalnie.

Wiele obrazów Różalskiego, które zobaczyłem w Wejherowskim Centrum Kultury, przedstawia sceny rodzajowe, jakby żywcem wyjęte z *Fałata*, *Gierymskich*, *Chełmońskiego*, *Brandta*, *Pruszkowskiego*, *Ruszczyca*. Z jednym jednak zastrzeżeniem – Różalski wprowadza w te piękne przyrodniczo okolice bardzo niepokojące elementy odwołujące się do techniki, technologii. Nie są one jednak futurystyczne, raczej przedstawiają nigdy niepowstałą w rzeczywistości (a może zaruconą/zaginioną) odnogę ewolucji techniki.



Jakub Różalski, 1920 Husarz

Pośród łąnów dojrzałych zbóż, na podhalańskich pastwiskach, na krakowskich (?) błoniach, w górskich dolinach – stoją lub poruszają się maszyny, do których bardzo pasuje określenie: steampunkowe. Pełno tam dymu, pary, rdzy, łuszczącej się farby, rozgrzanych kotłów, siłowników, tłoków, kół zębatych, przewodów, trudnych do nazwania urządzeń mechanicznych



Jakub Różalski, 1920 Iron Harvest

i elektrycznych. Zestawienie tych dwóch światów rodzi ciekawe napięcie emocjonalne. Z jednej strony widz obcuje ze światem sielankowym, w którym wszystko toczy się swoim odwiecznym rytmem przyrodniczym, jak w Reymontowskich *Chłopach*. Jak zawsze – jest przedwieśnię, są żniwa... Z drugiej jednak – widz wie, że coś poszło w tym świecie inaczej, że z jakiegoś powodu wypełniły go ogromne kroczące maszyny, mechy, latające i pływające pojazdy, oręże gigantycznych rozmiarów. Tak, właśnie niepokój wywołany u widza jest, moim zdaniem, najmocniejszą stroną obrazów Jakuba Różalskiego. Dziś, gdy tak blisko naszej granicy toczy się krwawa wojna, mamy prawo ze zdwojoną siłą odczuwać niepokój, gdy patrzymy na takie obrazy. Nawet jeśli wiemy, że jest to historia po części wymyślona, a po części dawno miniona.

Artysta odwołuje się do specyficznego dla XIX-wiecznej sztuki polskiej imperatywu myślenia kategoriami narodowymi. Cytując niejako twórców młodopolskich, nadaje szczególne, symboliczne znaczenie wyobrażeniom rodzimego krajobrazu i jego cyklicznym przemianom, uwarunkowanym zmianami pór roku. W okresie niewoli jedynym realnie istniejącym wcieleniem Polski wydawała się ziemia rodzinna – wszystkie te małe, „prywatne” ojczyzny, uwiecznione, skondensowane w pejzażach bliiskich sercu. Jest w tych obrazach zarówno mitologizowanie, heroizowanie i dramatyzowanie, jak też wyciszanie, uzwyczaianie. Znajdziemy w nich literackość i sporą dawkę (może nawet nadmiarową) filtrów nostalgicznych. W mojej opinii czasem sztuka Różalskiego zbyt nachalnie posługuje się kliszami – niekiedy mocno wyeksploatowanymi – co może skutkować wrażeniem pewnej wtórności i przeświadczeniem, że podobne sceny już się gdzieś widziało.

Niewątpliwie mocną stroną obrazów z „Uniwersum 1920+” jest ich plastyczna



Jakub Różalski, 1920 Lodowa jaskinia

uroda – są po prostu piękne, nawet jeśli jest to uroda łatwa, przystępna. A do tego jeszcze są one świetne warsztatowo. Widać, że twórca ma doświadczenie z pracą na papierze i płótnie. Z pełną świadomością nawiązuje do klasycznego malarstwa, choć jego obrazy są generowane cyfrowo. Jakże ujmujące są dla widza wyraziste ślady pędzla, smugi farby rozprowadzanej tu subtelniej, a gdzie indziej grubą, niemal



Jakub Różalski, 1920 Nadchodzi śniadanie

namacalnie szorstką, warstwą. Maksymilian Gierymski napisał u schyłku życia, w 1874 r., tak: „Pod farbą dobrze położoną i pod werniksem leży czasem zagrzebane trocha uczucia”. I choć u Różalskiego nie ma ani farby ani werniksu, to z pewnością jest owo uczucie.

Obrazy nie są rozmiarowo ogromne, co jest zaletą w skromnym metrażowo wnętrzu wejherowskiej galerii. Z drugiej strony – już przy pierwszym oglądzie prac Różalskiego pomyślałem, że z pożytkiem dla odbioru kilku z nich byłoby powiększenie gabarytów. Sporo się bowiem na nich dzieje, a detale, których jest wiele (zabawne, intrygujące, ciekawe) gubią się niekiedy. Osobiście zachwycały mnie zwierzęta i zwierzątka pojawiające się na wszystkich możliwych planach obrazów. Bez dwóch zdań: świat przyrody jest bliski twórcy.

Jeśli chodzi o sposób prezentacji prac na wejherowskiej wystawie, to po raz kolejny muszę się poskarżyć. Trudno się w Filharmonii Kaszubskiej ogląda obrazy umieszczone za szkłem (czy było antyrefleksyjne – nie wiem,



Jakub Różalski, 1920 Spacer z psem

nie wyglądało na takie), gdyż sposób rozmieszczenia oświetlenia nie jest najlepszy i trzeba się trochę nagimnastykować, by znaleźć takie miejsce do oglądania, z którego żarówki nie odbijałyby się w szkłe i nie zakłócałyby odbioru. Szkoda też, że nie zasłonięto wszystkich okien półprzezroczystymi żaluzjami – wyeliminowałyby to odbicia tego, co widać na zewnątrz.

Z pewnością będę wypatrywał dalszych aktywności artystycznych Różalskiego. Z przyjemnością wybiorę się na kolejną jego wystawę, zwłaszcza do galerii lepiej przygotowanej niż wejherowska. Trzy dni z rzędu raczej bym nie odwiedzał takiej prezentacji, bo jednak zdecydowanie bliższa jest mi twórczość Malczewskiego et consortes – lecz ciekaw jestem, w którą stronę rozwiną się artystyczne kreacje Pana Jakuba ■



Autor recenzji i zdjęć obok standu w holu wejherowskiej Filharmonii Kaszubskiej



Jakub Różalski, 1920 Zaawansowane żniwa

MICHAŁ BLEJA

## A MIAŁO BYĆ TAK PIĘKNIE

*Na przeczytanie tej książki skusiłem się przede wszystkim ze względu na interesujący i oryginalny setting. Akcja Korony śniegu i krwi toczy się w Polsce epoki rozbitcia dzielnicowego, która jednak od podręcznikowego obrazu owej epoki różni się obecnością magii i zjawisk nadprzyrodzonych pochodzenia boskiego. Innymi słowy mamy tu do czynienia z fuzją literatury historycznej z fantasy.*

**K**siążki Cherezińskiej od dłuższego czasu pojawiały się w zasięgu mojego wzroku – a to któraś z koleżanek czytała w pociągu z wypiekami na twarzy, a to moja mama postawiła sobie jedną z nich na półce, a to znajomy wspomniął półgębkiem, podczas niezobowiązującej rozmowy o niezobowiązujących książkach, że świetna. Na dodatek oceny utworów Cherezińskiej na [lubimyczytac.pl](http://lubimyczytac.pl) wyraźnie sugerowały, że to coś ze wszech miar warte uwagi. W zasadzie dziwne, że po *Koronę...* sięgnąłem dopiero teraz.

Pierwszy tom cyklu o Piastach zaczyna się niezle. Szybko się czyta, nie ma nudy. Doświadczenie porównywalne nieco z lekturą Mroza – niski próg wejścia, dynamiczna akcja, zero popisowania się warsztatem. Budujący przykład na to, że nie każdy pisarz musi mieć wybujałe ego.

Dobre jest również to, że autorka odrobiła lekcje. Chronologia faktów historycznych, na ile jestem w stanie to ocenić, zgadza się z rzeczywistością, dzięki czemu książka ta ma pewien walor edukacyjny. Pozwala np. ułożyć sobie w głowie, który Piast był władcą którego księstwa i zapamiętać to na dłużej niż do najbliższego sprawdzianu z historii w szkole.

Centralną postacią powieści jest Przemysław II, książę wielkopolski, który – jak na wczesnośredniowiecznego władcę przystało – toczy wojny, zawiera sojusze i małżeństwa, knuje intrygi i co chwila ląduje albo w lochu, albo w zamtuzie. Choć nie wszystkie jego

plany się spełniają, Przemysław konsekwentnie dąży do ponownego zjednoczenia ziem polskich rozczłonkowanych wskutek rozbitcia dzielnicowego i uzyskania tytułu króla Polski. Zadanie jest tyleż chwalebne, co karkołomne, bo mniej więcej podobne plany mają inni Piastowie, czescy Przemysławidzi oraz – jakżeby inaczej – Niemcy z demoniczną Mechtyldą Askańską na czele. Przemysław nie jest jednak w tym wszystkim zupełnie sam, bo dzielnie



sekundują mu arcybiskup Jakub Świnka, Jemioła – luksusowa kurtyzana i zarazem akolitka rodzimowierczego kultu, Leszek Czarny czy obdarzona przez Boga supermocami Święta Kinga. Brzmi dobrze, prawda?

Niestety, jeśli mam być szczerzy, to jedna z najślabszych książek, jakie przeczytałem w ostatnich latach. Skoro więc zgadza się setting, przygotowanie autorki i tempo narracji – to czego zabrakło? Otóż: jakości.

Książka jest ewidentnie napisana szybko i niedbale, co gorsza jest też szybko i niedbale zredagowana. Ani autorka, ani nikt, kto pracował nad tekstem przed wydrukowaniem *Korony*..., nie zadał sobie trudu wyeliminowania *cringe'u*, którym powieść dosłownie ocieka. Dotyczy to zwłaszcza radosnego softporno, jakie Cherezińska serwuje nam, opisując życie erotyczne swoich bohaterów oraz interakcji, w jakie wchodzi ich zwierzęta herbowe.

Ten ostatni zabieg zasługuje na szersze omówienie. Miał zapewne na celu ukazać wielowymiarowość fabuły i podnieść ciężar gatunkowy utworu, a tak naprawdę sprawił, że styl Cherezińskiej aż się prosi o parodię. O co chodzi? Wyjaśnię to na przykładzie: spotyka się dwóch książąt o rozbieżnych interesach. Jeden z nich ma w herbie lwa, a drugi orła. Cherezińskiej nie wystarczy, że książęta

wdadzą się w pojedynek na groźby i miny. Nic z tych rzeczy – herbowy lew musi się sprężyć do skoku i zaryczeć, a herbowy orzeł rozłożyć skrzydła i zaskrzeczeć.

Wszystko dzieje się na płaszczyźnie metafory, ale jest to metafora nieudolna i zwyczajnie śmieszna. Szczególnie, gdy spotyka się herbowy mężczyzna z herbową kobietą, a pomiędzy nimi pojawia się erotyczne napięcie. Możecie się już chyba sami domyślić, co w takiej sytuacji zaczynają robić ich herbowe zwierzęta... Podczas lektury czytałem swojej dziewczynie na głos co bardziej pikantne fragmenty – i momentami niemalże płakaliśmy ze śmiechu. Nie jestem pewien, czy taki był zamiar autorki; tym niemniej, jeśli chodzi o walor rozrywkowy *Korony*..., interakcje zwierząt herbowych stanowią strzał w dziesiątkę.

Ostatecznym testem dla pierwszego tomu cyklu zawsze jest to, czy czytelnik sięgnie po kolejny tom. Mimo wszystkich wymienionych powyżej skarg i zażaleń nie mogę tego do końca wykluczyć. *Korona śniegu i krwi* to słaba powieść, a jednak czyta się ją z przyjemnością (zaznaczam, że perwersyjną) i nieustającą ciekawością, co będzie dalej. W mojej kolejce książek do przeczytania kolejny tom cyklu piastowskiego ląduje jednak bardzo, ale to bardzo daleko ■



ARTUR ŁUKASIEWICZ

# GDY W FILMOWEJ FANTASTYCE DZIAŁY SIĘ RZECZY STRASZLIWE – CZYLI MIĘDZY MÉLIÈSEM, LANGIEM I KUBRICKIEM

(CZĘŚĆ V – PRÓBA PEWNEGO USYSTEMATYZOWANIA)

**D**rogi Janku!

Miało być o *Potworze z Czarnej Laguny*. Ale...

Kiedy wdałem się w tę polemikę – myślałem, że szybko przelecę po paru tytułach i starczy. Jednak dokładne przyjrzenie się latom pięćdziesiątym i próba ich usystematyzowania uświadomiła mi, że zupełnie niezamierzenie sprawiłem sobie niezły ambaras. Aby być uczciwym, po prostu musiałbym, tak jak zaznaczyłem poprzednio, zacząć pisać nową książkę.

Dlatego po prostu będzie tematycznie, hasłowo i bez jakichś szerszych opisów. Te zostawię sobie jedynie na dzieła „wybitne” albo „wybitnie złe”.

Z drugiej strony ten właśnie opis jest jak najbardziej potrzebny, bo przecież celem tego pisania jest zainteresowanie potencjalnych widzów do zobaczenia tych filmów i próba ich oceny. Subiektywnej, ale jednak...

Więc spróbujmy tak: lata pięćdziesiąte to w dużej mierze filmy typu:

- Monstra w przeróżnych konfiguracjach;
- Inwazje z Kosmosu – w tym zarówno te, które są wrogie, jak i te przyjazne z przyszłości i przeszłości;
- Szaleni naukowcy;
- Katastrofy – na skalę lokalną i światową;
- Penetracja i eksploracja Kosmosu;
- Świat dystopijny i utopijny;
- Filmy złe lub dziwaczne.

Większość tych filmów była kręcona przez niezależnych producentów, za niewielkie pieniądze. Często z góry przeznaczona była do tak zwanych „kin samochodowych” – gdzie, jak wiadomo, często liczyło się zupełnie coś innego niż „oglądanie filmów”. Rzadko przekraczały barierę 90 minut, żeby w ramach jednego seansu można było zmieścić dwa filmy o podobnej tematyce. Często też producenci wypuszczali ten sam film pod różnymi tytułami – żeby przyciągnąć do kin większą liczbę widzów. Z drugiej zaś strony – niektóre z nich, choć fabularnie schematyczne, czasem zaskakiwały skojarzeniami lub rozbijającą absurdalnymi skojarzeniami.

Do dzieła!

## MONSTRA

Gros filmów, o których wiem – to filmy, w których najważniejszą rolę odgrywają najprzeróżniejsze potwory.

Wśród tej grupy możemy wyodrębnić kilka kategorii.

1. Potwory zrodzone w wyniku eksperymentów z bronią atomową i konsekwencjami związanymi z promieniowaniem radioaktywnym.

Przykładem może być tu wymieniana już przeze mnie poprzednio *Godzilla* i jej stopniowo zwiększające się uniwersum. Najpierw *Ankylozaur Anguirus* z filmu *Godzilla raids again* (1955; wersja amerykańska 1959) oraz niszczycielski *Peteranodon Rodan* (*Rodan* 1956; wersja amerykańska 1957). Istnieją, jak

można zauważyć, dwie wersje tych filmów – tak samo jak oryginalnej *Godzilli*. Wersja amerykańska wyraźnie zaznacza pochodzenie potworów jako wynik atomowych eksperymentów. Wersja japońska nie jest już tak jednoznaczna – i pozostawia pewną otoczkę tajemnicy w tej sprawie. Dopiero w latach następnych *Monster-Universum* rozwinię się lawinowo, dostarczając kolejnych przeciwników naszej miłej gadzinie.

Gigantyczne, zmutowane w wyniku promieniowania, czasem nawet obdarzone inteligencją najprzeróżniejsze insekty – gigantyczna szarańcza (*Beginning of the End*, 1957), skorupiaki (*Attack of The Crab Monsters*, 1957), pijawki (*Attack of the Giant Lecheers*, 1959), czy gigantyczna ośmiornica (*Monster from the Ocean Floor*, 1954) i wężowaty jaszczur (*The Giant Behemoth*, 1959).

Na końcu zaś poznajemy zmutowanych olbrzymich i okaleczonych ludzi (*Amazing Colossal Man*, 1957), także w luźnej kontynuacji tego filmu – tym razem z okaleczonym Człowiekiem Cyklopem (*War of the Colossal Beast*, 1959).

Żaden z tych filmów nie wzbudza jakoś większych emocji. Ot, sprawne realizacyjnie, ale słabe scenariuszowo dzieła klasy „B”.

## 2. Zapomniane światy

Potwory, które przetrwały w niezmiennym stanie dzięki określonym warunkom przyrodniczym, dotąd nieodkryte – i właśnie na potrzeby filmu odkrywane. W zaginionych czy zapomnianych i nieodwiedzanych ludzką stopą zakątkach świata. Groźne, gdy wkroczy i przeszkodzi im w egzystencji człowiek.

Tak oto w amazońską dżunglę w poszukiwaniu szczątków gada pochodzącego z czasów dewonu rusza ludzka wyprawa. Prowadząc wykopaliska, nie zdają sobie sprawy, że w rzece żyje wciąż jeden z przedstawicieli zaginionego gatunku. Zabijając w obronie własnej dwóch asystentów szefa wyprawy, potwór wykazuje zainteresowanie piękną Kay, dziewczyną jednego z uczestników. Za potworem rusza grupa pościgowa.

Tak właśnie, mniej więcej, brzmi streszczenie *Potwora z Czarnej Laguny* (1954 r.) – filmu, który dziś co prawda nie powoduje we mnie

Potwór z Czarnej Laguny, reż. Jack Arnold, USA 1954





przyspieszonego bicia serca; ale zaręczam was, że oglądając go w naszej pocziwej telewizji w wieku mocno szczenięcym, byłem więcej niż zaniepokojony.

Nie zdawałem nawet sobie sprawy z tego, że ów film ma aż dwa *sequele*.

W pierwszym *Revenge of Creatures* (1955) cudem uratowany potwór zostaje ponownie zaatakowany przez załogę statku Ritta i ranny, po czym – przewieziony do Oceanarium na Florydzie – zostaje uwięziony po próbie ucieczki. W Oceanarium pracuje ichtiolożka Helen, która – jak się wydaje – nawiązuje nic porozumienia z potworem. Ten jednak ucieka i znów chce porwać dziewczynę ze sobą. Ukochany Helen – profesor Cleve Ferguson – w ostatniej chwili ratuje narzeczoną. Postrzelony (który to już raz!) potwór znika w wodnych odmętach.

A część trzecia? Cóż, zaczyna się jak zwykle – od polowania na stwora. Tym razem jednak, schwytyany przez niezrównoważonego doktora Burtona, zostaje poddany operacji i „przystosowany” do życia na powierzchni lądu. Doktor ma problem z żoną, którą znieważa i jest o nią chorobliwie zazdrosny. Popełnia zbrodnię, o którą oskarża potwora. Ten jednak wymierza sprawiedliwość oprawcy i znika. Ostatni raz widzimy go na plaży. Prawdopodobnie wraca do oceanu.

Jaki więc morał z tej potrójnej opowieści? Nie mam pojęcia. Gdyby istniał tylko pierwszy film – mógłbym uznać go za przynajmniej „znośny” i z interesującymi zdjęciami podwodnymi. Oglądając resztę – wzruszam co najwyżej ramionami, mając poczucie wystrychniętego na dudka oraz kompletnie nie wiem o co chodzi.

Jednym z ciekawszych filmów o tej tematyce jest, zrealizowany przez wytwórnię Hammer Films Productions, film oparty na wcześniejszej sztuce scenarzysty Nigela Kneale’a pod tytułem *The Creature*.

Przy okazji: postać samego Kneale’a zasługuje na oddzielny artykuł, gdyż jego twórczość odcisnęła na światowej fantastyce telewizyjnej piętno równie silne, jak twórczość Roda Serlinga czy Gene’a Roddenberry’ego. Ale to informacja niejako na marginesie naszej opowieści. Wróćmy do tego pana już niedługo.

Adaptacja sztuki na scenariusz filmowy została zrealizowana jako *Abominable Snowman* (1957) i opowiada o wyprawie w Himalaje w celu odkrycia tajemnicy Człowieka Śniegu (znanego jako Yeti). Rzecz nie w tym, czy i co odkrywa wyprawa – ale w konflikcie między bohaterami naszej opowieści. Jedna grupa, pod wodzą doktora Rolasona (Peter Cushing), chce Yetiego jedynie poznać, zbadać jego zwyczaje i to, kim jest. Druga zaś, pod wodzą Toma Fienda (Forrest Tucker), chce go w najlepszym razie porwać i obwozić w cyrku jako dziw natury. W najgorszym zaś – po prostu zabić. Sam zaś Człowiek Śniegu okazuje się być istotą o wyższym poziomie inteligencji niżli przypuszczano. Ba, sugeruje się nawet, że stanowi on kolejny etap ludzkiego rozwoju, zdolny do przetrwania po atomowej zawieli.

Robiącym pewne wrażenie jest zrealizowany w 1957 roku film *Black Scorpion*. Oto, w wyniku gwałtownej erupcji wulkanu, w wnętrza podziemnych jaskiń na powierzchnię wychodzą gigantyczne skorpiony. Najpierw atakują kilka pobliskich osad i zabijają bydło. Z czasem jednak zaczynają zabijać ludzi. Skorpiony wyglądają wyjątkowo ohydnie, stale ociekają jadem i wydają przeraźliwe dźwięki. I to jest jeden z niewielu „uroków” tego filmu. W końcu udaje się je pokonać na... stadionie piłkarskim w mieście Meksyk. Po seansie możemy odetchnąć z ulgą, że to tylko film.

Bohaterami następnej opowieści, o złowieszczym tytule *The Brain Eaters* (1958), są pochodzące z karbonu pasożyty, które atakują



rys. Adam Mateja

ADAM



*The Brain Eaters*, reż. Bruno VeSota, USA 1958

ludzi, tworząc z jednej strony swoistą grupę chcącą podbić Ziemię, z drugiej – doprowadzają swoich nosicieli do szaleństwa. Owe stworzenia, poprzez dziwną metalową konstrukcję (przypominającą raczej jakiś kosmiczny pojazd), wydostają się na ziemię i przy pomocy zainfekowanych ludzi rozprzestrzeniają się po okolicy. Jakoś w końcu udaje się je pokonać, a zmieszany widz nie wie, czy to rzeczywiście były jakieś karbońskie robale, czy może przybyłe w okresie karbonu istoty nie z tej Ziemi?

Muszę tylko jeszcze w telegraficznym skrócie wspomnieć o pęknięciu podziemnej szczeliny w Jeziorze Salton w Kalifornii i o olbrzymich mięczakach atakujących najpierw osoby pływające, a potem kanały irygacyjne wokół jeziora, by zabić zwierzęta (*The Monster That Challenged The World*, 1957) oraz o tajemniczej tropikalnej krainie znajdującej się na

Antarktydzie, gdzie mieszkają prehistoryczne gady (*The Unknown Land*, 1957) i o *Gigantycznej Zabójczej Modliszce* atakującej ludzi, która wydostała się na świat dzięki topieniu się antarktycznych lodów.

Ostatnim na dziś dziełem jest, powstały w 1959 roku, *The Giant Gila Monster*. Film będący dziwną mieszanką kina młodzieżowego z obowiązkowymi piosenkami wschodzącej muzycznej gwiazdy muzyki country-folk Dona Sulivana i z pojawiającą się zniecka gigantyczną jaszczurką; która, jak się można domyśleć, niszczy wszystko, co popadnie, a szczególnie wiejską dyskotekę – widocznie nie lubi rock'n'rolla, nawet w takim „bardzo grzeczny” wydaniu.

No, dobra: za miesiąc nadal potwory – ale tym razem przybyłe z kosmosu lub stworzone ludzką ręką w tym nowe *sequels* opowieści o Frankensteinie i jego kumplach... ■



## TOMASZ „QRATOR” MAGULSKI Quo vadis A.I.

*Widowskowy film o zaskakująco świeżym spojrzeniu. Świetne efekty specjalne, oryginalny pomysł. W sumie powinien być to hit. Ma on jednak jeden mankament. Nie wykorzystał w pełni potencjału, jaki w sobie nosi. Szkoda, bo Twórca, jak żaden inny film SF w ostatnim czasie, zmusił mnie do głębokiego zastanowienia i analizy nad przyszłością i ewolucją tzw. sztucznej inteligencji (A.I.).*

**D**la osób wychowanych na *Terminatorze* (niehumaniczny i bezlitosny SkyNet, który po uzyskaniu samoświadomości zamierza unicestwić rodzaj ludzki) wizja, w której A.I. to ci dobrzy, a ludzie to ci źli – wydaje się mocno kontrowersyjna. *Twórca* idzie pod prąd utartych schematów i proponuje inne spojrzenie na domniemane relacje ludzi i Sztucznej Inteligencji, zmuszając widza do głębokiej refleksji, a nawet do filozoficznych rozważań.

Fabula filmu przenosi nas do roku 2055. Po okresie gwałtownego rozwoju technologicznego w zakresie sztucznej inteligencji – ludzkość użytkuje dobrodziejstwa i ułatwienia stwarzane przez A.I. Cały świat korzysta z nieoczekiwanego okresu prosperity; do momentu, gdy na skutek detonacji bomby atomowej nad Los Angeles, o którą posądzają się A.I., państwa umownego Zachodu na czele z USA postanawiają zdelegalizować wszystko, co związane jest ze sztuczną inteligencją. W krótkim czasie przybiera to formę eksterminacji A.I., która (uzyskawszy wcześniej stan samoświadomości) jest świadoma zamiarów ludzi. Pomocną dłoń do A.I. wyciągają kraje umownego Dalekiego Wschodu – w filmie nazywa się ten rejon Nową Azją – które traktują A.I. po partnersku, licząc na profity wynikające ze wzajemnej współpracy. W tej sytuacji umowny Zachód wypowiedział wojnę Sztucznej Inteligencji i jej twórcom, dążąc do jej całkowitej eksterminacji.

Kluczem do zwycięstwa w wojnie jest zlikwidowanie Nirmaty – mitycznego, genialnego naukowca odpowiedzialnego za projektowanie A.I. W tym celu sierżant Jashua (John David Washington) podejmuje tajną misję, podczas której ma jak najbardziej zbliżyć się do Mayi (Gemma Chan), która najprawdopodobniej jest córką Nirmaty. Związek z nią ma pomóc w namierzeniu tajnego laboratorium, w którym Nirmata pracuje nad kolejnymi projektami. Zniszczenie laboratorium i zabicie tego tajemniczego twórcy pozwoli definitywnie przechylić szalę wojny na korzyść USA. Joshua, na swoje nieszczęście, autentycznie zakochuje się w Mayi, która zachodzi w ciążę. Oboje żyją spokojnie na odludziu, oczekując na narodziny dziecka. Ich dom zostaje jednak zaatakowany przez komandosów sił specjalnych. Zaskoczony Joshua nie jest w stanie



zapobiec tragedii, w wyniku której ciężarna żona ucieka i ginie na jego oczach w wyniku ataku NOMADA – powietrznej stacji bojowej używanej przez USA do walki z siłami A.I. Joshua wraca do domu i rezygnuje ze służby.

Służby jednak nie rezygnują z Joshua. Po kilku latach zwracają się do niego z prośbą o pomoc w zlokalizowaniu tajnego laboratorium Nirmaty, który ma w nim przygotowywać superbroń o nazwie AlphaO, mogącej odwrócić losy konfliktu ludzi z maszynami. Krótko mówiąc: użycie AlphaO może definitywnie zniszczyć ludzkość. Joshua nie jest zainteresowany. Zmienia jednak zdanie, gdy pułkownik Howell (Allison Janney) pokazuje mu zdjęcia Mayi sprzed paru dni. Joshua jest zszokowany. Możliwość odszukania żywej żony powoduje zmianę jego decyzji. Zgadza się dołączyć do tajnej grupy komandosów. Cała ekipa zostaje przerzucona na teren Nowej Azji i rozpoczyna działanie, a my zaczynamy poznawać z bliska A.I.

Im dalej w las, tym więcej drzew. W miarę postępów akcji dowiadujemy się coraz więcej o tym, czym jest sztuczna inteligencja, jak postrzega rzeczywistość, co sądzi i jak traktuje ludzi, dlaczego walczy zbrojnie z Zachodem i jak widzi swoją przyszłość. Okazuje się, że A.I. kieruje się bardzo „ludzkimi” pobudkami, których

pozbawiony jest tzw. Zachód. Przyznam, że ten motyw zrobił na mnie największe wrażenie. Pierwszy raz zetknąłem się z sytuacją, w której A.I. rozpaczliwie walczy o pozostanie przy życiu, widząc sens swojego istnienia we współpracy z mieszkańcami Nowej Azji, którym chce służyć pomocą i wsparciem. Na dodatek przybierają oni (tzn. A.I.) humanoidalne kształty, chcąc jak najbardziej upodobnić się do ludzi. To dodatkowo potęguje wrażenie, że mamy do czynienia z istotami zdolnymi do empatii, współczucia, bezinteresowności i poświęcenia, które chcą żyć w pokoju. Co więcej – tapąłem się na tym, że humanoidalne maszyny reprezentujące Sztuczną Inteligencję i posiadającą samoświadomość zaczynałem postrzegać jak ludzi, którym dzieje się krzywda. Wzbudzali oni u mnie współczucie. Było to dla mnie zupełnie nowe doświadczenie. Żałuję tylko, że scenarzyści i reżyser dosyć powierzchownie i zdawkowo potraktowali ten element. Aż prosiło się, aby pójść dalej tym tropem. Szkoda.

Film może się podobać. Od strony wizualnej trzyma wysoki poziom. Także efekty specjalne są z najwyższej półki. Być może momentami akcja niepotrzebnie spowalnia, niektóre dialogi wypadają sztucznie i kliwie – jednak całość trzyma solidny poziom. Są także sceny walk. Bardzo atrakcyjne i widowiskowe. W kilku momentach dochodzi także do zaskakujących zwrotów akcji. Największym zaskoczeniem okazuje się jednak AlphaO – superbroń opracowana przez Nirmatę. Okazuje się nią...

Nie, tego zdradzić nie mogę. Trzeba to samemu zobaczyć. Powiedzieć mogę tylko tyle, że jest to totalne zaskoczenie. Byłem pod wrażeniem. Chylę czoła przed autorem tego pomysłu ■



Twórca, reż. Gareth Edwards, USA 2023, Disney+

Film *Twórca* (ang. *The Creator*, 2023),  
platforma Disney+

TOMASZ „QRATOR” MAGULSKI  
**WARIACJA NA TEMAT KOTA  
 (SCHRÖDINGERA)**

*Dobry thriller to taki, który nieustannie trzyma widza w napięciu. Właśnie takim serialem jest Nowa konstelacja (ang. Constellation). Jeśli miałbym wskazać jedną rzecz, która najbardziej utkwiła w mojej pamięci – będzie to właśnie nieustające uczucie podenerwowania i niepokoju. Serial jest nieprzewidywalny i wysoce „energetyczny”. Na dodatek bardzo zgrabnie osadzony w stylistyce SF. Czegoż chcieć więcej...*

Zaczynamy od sielankowego obrazka, który ukazuje nam codzienną pracę wielonarodowej załogi międzynarodowej stacji kosmicznej orbitującej wokół Ziemi. Składa się ona z przedstawicieli różnych ras i różnych narodowości. Jest wspólnym przedsięwzięciem NASA, Europejskiej Agencji Kosmicznej oraz Rosyjskiej Agencji Kosmicznej. Jest kolorowo i przyjaźnie.

Obserwujemy, jak jedna z astronautek – Jo Ericsson (Noomi Rapace) – za pomocą iPada (Nowa konstelacja to serial Apple, dlatego tego typu autoreklam i lokowań produktu mamy kilka) prowadzi wideorozmowę ze swoją córką, pokazując jej i opowiadając, czym dziś na stacji zajmują się jej członkowie. W trakcie tej rozmowy dochodzi nagle do niespodziewanego i tragicznego w skutkach wypadku. Wybuch częściowo niszczy stację orbitalną. Rozpoczyna się rozpaczliwa walka astronautów o przeżycie i ewakuację na Ziemię. Niestety, są ofiary śmiertelne. W wyniku uszkodzeń nie wszyscy ocaleni astronauta są w stanie szybko ewakuować się na Ziemię. Jedna z nich (Jo Ericsson właśnie) musi pozostać na orbicie i spróbować naprawić stację na tyle, aby móc uruchomić uszkodzoną, drugą kapsułę ratunkową, która zabierze ją do domu. Walcząc o życie, dzielna astronautka zaczyna doświadczać wielu dziwnych wizji i niewytłumaczalnych zdarzeń.

Serial bardzo szybko wchodzi na wysokie obroty i trzyma nas w nieustającym napięciu.

Obserwując walkę Jo na orbicie oraz walkę w centrum dowodzenia lotem na Ziemi, udziela nam się ich stres i niepewność. Kolejne zaskakujące zdarzenia dodatkowo gmatwują fabułę. Cały czas usiłujemy znaleźć sens tego, co widzimy – wykorzystując do tego zasadę przyczynowości. Jednak to, co obserwujemy, raz za razem umyka naszemu logicznemu rozumowaniu, a my czujemy się coraz bardziej bezradni. Za wszelką cenę, wraz z główną bohaterką, usiłujemy znaleźć racjonalne odpowiedzi na mnożące się wątpliwości, lecz nie dajemy rady. Żelazna logika nie wystarcza. Jednocześnie intuicyjnie czujemy, że dziwne zdarzenia, jakie dzieją się na stacji orbitalnej, nie dzieją się przypadkowo. Na dole, czyli na Ziemi, jest tak samo. Ewidentnie – niektóre osoby ukrywają wiedzę, która być może mogłaby rzucić nieco światła na tę nietypową sytuację. Od czasu do czasu łapiemy pewne okrucieństwa, z których próbujemy złożyć sensowną całość i zrozumieć, co się dzieje. Przyznam, że aż do ostatniego odcinka nie miałem pewności, czy prawidłowo połączyłem te puzzle.

Tymczasem w gruncie rzeczy pomysł na serial jest prosty. Punktem wyjścia jest nic innego jak fizyka kwantowa. Posłużę się tu opisem, który pada z ust jednego z bohaterów:

Normalna fizyka, ta, którą znamy, zakłada, że dany przedmiot znajduje się w określonym czasie w określonym miejscu, w określonym

stanie. Możemy na ten przedmiot oddziaływać, a on będzie zachowywał się w sposób przewidywalny, zgodny z zasadami klasycznej fizyki. Innymi słowy: jeżeli widzimy np. czarną kulę, to ona dokładnie taka jest i możemy dokładnie przewidzieć, jak będzie się zachowywać.

Fizyka kwantowa dowodzi, że jest inaczej. Kula może równocześnie być w jednym z dwóch stanów – np. albo biała albo czarna. Na dodatek oba stany mogą na skutek tzw. „splątania” wzajemnie na siebie wpływać. Jaki kolor ma kula, będziemy wiedzieli dopiero w momencie, gdy to sprawdzimy. Ażeby skomplikować sprawę jeszcze bardziej – stan kuli (czyli w naszym przykładzie jej kolor) może być zależny od obserwatora. Ujmując rzecz jeszcze inaczej: zgodnie z fizyką kwantową – kula (cząstka) może być równocześnie w dwóch różnych stanach, tworząc dwie różne (aczkolwiek powiązane ze sobą) rzeczywistości. Stąd już tylko krok do wyobrażenia sobie dwóch alternatywnych światów, pozornie takich samych, w których zachodzą będą niezależne procesy fizyko-mechaniczne. Oba te światy, na skutek „splątania”, będą ze sobą powiązane i będą mogły na siebie w sposób subtelny wpływać, w określonych sytuacjach przenikać się, co umożliwi fizycznie przeniesienie się z jednego świata (stanu) do drugiego.

Gdzieś tak pod koniec trzeciego odcinka zacząłem podejrzewać, że właśnie z tego typu zjawiskiem mamy do czynienia w serialu...

Scenariusz *Nowej konstelacji* to próba wykorzystania mechaniki fizyki kwantowej do budowy fabuły. Muszę przyznać, że twórcom całkiem zgrabnie się to udało, a my wraz z Jo Ericsson usiłujemy dowiedzieć się, co tak naprawdę zdarzyło się na orbicie oraz próbujemy znaleźć wytłumaczenie, dlaczego świat, jaki zastała po powrocie na Ziemię i który wydaje się wciąż taki sam – jest jednak inny. Rozwiązanie tej zagadki, które zaserwował nam scenarzysta



Nowa Konstelacja, USA, Wielka Brytania, Francja 2024, Apple TV+

wraz z reżyserem, nie w pełni mnie satysfakcjonuje. Nie wszystko stało się dla mnie jasne. Ale może właśnie o to chodziło?

Serial bardzo mi się podobał. Ma klimat i trzyma w napięciu aż do samego końca. Fabuła wymaga ciągłego skupienia i z pewnością nie jest łatwa w odbiorze. Pobudza jednak umysł do ciągłej pracy analitycznej. Bardzo podobały mi się sceny na stacji orbitalnej – od strony wizualnej zrealizowane bardzo widowiskowo. Aktorzy także stanęli na wysokości zadania. Szczególnie zaimponowały mi bliźniaczki: Davina Coleman i Rosie Coleman, które wcielają się w tę samą (ale nie taką samą) Alice Ericsson-Taylor, córkę głównej bohaterki. Wspomnieć też wypada o dwóch intrygujących postaciach, mających wpływ na przebieg akcji – to Henry Caldera (Jonathan Banks) i Irene Lysenko (Barbara Sukowa). Jest jeszcze Magnus Taylor (James D’Arcy) – mąż Jo i ojciec Alice. To te postacie odgrywają w serialu pierwsze skrzypce i stają na wysokości zadania ■

Serial *Nowa konstelacja* (ang. *Constellation*, 2024), platforma Apple TV+



YARKOS 2024







ANDRZEJ PRÓSZYŃSKI

## NISZCZYCIEL ŚWIATÓW

**W**reszcie mogę napisać o filmie, o którym każdy słyszał, co pozwoli mi na uniknięcie spoilerowania. Zamiast tego, zgodnie z tytułem rubryki, będę mógł się skoncentrować na wydaniu DVD.

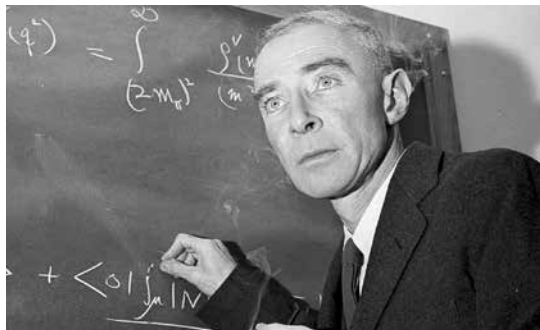
Trochę sobie żartuję, ale dwupłytowe wydanie *Oppenheimera* Christophera Nolana jest rzeczywiście imponujące. Pierwszy krążek ledwie mieści prawie trzygodzinny film, zaś drugi zawiera grubo powyżej 3 godzin dodatków, w tym pełnometrażowy film dokumentalny *By zakończyć wojny: Oppenheimer i bomba atomowa*, nakręcony w tymże 2023 roku. No i muszę powiedzieć, że oba filmy (fabularny oraz dokumentalny) doskonale się nawzajem uzupełniają. A to między innymi dlatego, że dokument porządkuje chronologicznie fakty, podczas gdy film Nolana koncentruje się głównie na życiu wewnętrznym Oppenheimera, ze szczególnym uwzględnieniem nawiedzających go niesamowitych wizji.

Tu trzeba powiedzieć, że w filmie nie ma w ogóle komputerowych efektów specjalnych – wszystkie powstały tradycyjnymi metodami, o czym można się dowiedzieć z innego dodatku – ponadgodzinnego *Making of*. Co więcej – cały film jest analogowy, nakręcony na 65-milimetrowym nośniku kamerą IMAX. Taki od początku był zamysł reżysera, gdyż (podobno) dodaje to realizmu przez pewną ziarnistość charakterystyczną także dla widzenia natury ludzkim okiem. I tu nagle pojawił się pewien problem: Nolan umyślił sobie, że niektóre sceny będą prezentowały punkt widzenia admirała Lewisa Straussa, przewodniczącego Komisji Energii Atomowej Stanów Zjednoczonych – a jednocześnie mściwego (aczkolwiek ukrytego) antagonisty Oppenheimera. I że te sceny będą czarno-białe... Ktoś by

pomyślał – żaden problem: nakręcimy w kolorze, a potem dokonamy konwersji. Nic z tego – perfekcjonista Nolan nie mógł się na to zgodzić, obraz bowiem nie byłby dostatecznie naturalny. A ponieważ potrzebnego nośnika nie było na rynku, zwrócił się do Kodaka z pytaniem, czy mogliby wyprodukować specjalnie dla niego pewną ilość 65-milimetrowego czarno-białego filmu do kamery IMAX. No i Kodak się spał – i wyprodukował.

Ale to był dopiero początek. Po zakończeniu zdjęć trzeba było wywołać negatyw, a potem pociąć go i zmontować według precyzyjnego opisu. A tylko jedna firma na świecie robi to z 65-mm czarno-białymi filmami. No i wreszcie wisienka na torcie: sporządzenie wersji cyfrowej z dołożeniem starań, żeby była ona tak bliska analogowego oryginału, jak to tylko możliwe. Nie na darmo film otrzymał Oscara za montaż, chociaż najpewniej nie całkiem o to chodziło.

Na płycie z dodatkami umieszczono też zapis konferencji prasowej, w której poza Nolanem wziął udział jeden z autorów książki, na której oparto film, dwóch fizyków (z których jeden, Kip Thorne, uczestniczył w produkcji innego dzieła Nolana, *Interstellar*), a także obecny szef ośrodka w Los Alamos. Z tego



dokumentu można się dowiedzieć wielu interesujących rzeczy.

Po pierwsze: film jest bardzo wierny książce, co jest o tyle intrygujące, że ta liczy ponad 700 stron i jest dość skomplikowana. Ale cóż – film jest także długi i na tyle skomplikowany, że podczas drugiego oglądania odkrywa się mnóstwo rzeczy, które przeoczyło się za pierwszym razem. Podejrzewam, że podczas trzeciego również.

Po drugie: w ośrodku Los Alamos zachowała się w nienaruszonym stanie część pomieszczeń o znaczeniu historycznym, co umożliwiło Nolanowi kręcenie tam niektórych scen. Jednocześnie obecnym pracownikom ośrodka zaoferowano rolę statystów, co spotkało się z dość licznym odzewem. W związku z tym na spotkaniu z prasą padło stwierdzenie, że film miał najlepiej wykształconych statystów – bo większość z nich miała doktoraty...

Padło też pytanie, jakie pojęcie o fizyce ma Nolan. Kip Thorne, który przy okazji filmu

*Interstellar* chwalił jego naukową intuicję, tym razem odpowiedział żartem: że jego wiedza pochodzi z sieci, ale i tak najlepiej w całym Hollywood rozumie fizykę, pomijając jedynie lepszą od niego Anne Hathaway (która grała jedną z głównych ról w *Interstellar*).

No to jeszcze na koniec zapytajmy: co to ma wspólnego z fantastyką? Moim skromnym zdaniem Oppenheimer jest wręcz archetypowym przykładem tego, co sf nazywa odpowiedzialnością uczonego za dokonane przez siebie odkrycia. Kiedy trwała wojna – było oczywiste, że trzeba wyprzedzić Hitlera. Po wojnie zaś Oppenheimer włożył wiele wysiłku w to, żeby technologię broni jądrowej utrzymać w stanie światowej równowagi i nie rozwijać jej dalej. Bezskutecznie. To właśnie on wypowiedział słynne zdanie pochodzące z Bhagavat-gity: *Stałem się Śmiercią, niszczycielem światów*. A ostatni kadr filmu doskonale to ilustruje ■



### **Oppenheimer**, USA, Wielka Brytania 2023

ocena FilmWeb: 8,0, IMDb: 8,6

scenariusz i reżyseria: Christopher Nolan  
według książki *Amerykański Prometeusz* Kai Birda i Marty'ego Sherwina

gatunek: biograficzny, dramat;

czas: 2 godz. 53 min.

#### **Obsada:**

Cillian Murphy (J. Robert Oppenheimer, ocena 9,5)

Emily Blunt (Kitty Oppenheimer, jego żona, 8,4)

Florence Pugh (Jean Tatlock, 7,9)

Matt Damon (generał Leslie Groves, 8,5)

Robert Downey Jr. (Lewis Strauss, 9,1)

Kenneth Branagh (Niels Bohr, 7,8)

Benny Safdie (Edward Teller, 8,1)

Tom Conti (Albert Einstein, 8,1)

Gary Oldman (Harry Truman, 8,1)

#### **Nagrody:**

Oscary (7) i BAFTA (7) za najlepszy film, najlepszego reżysera, aktora pierwszoplanowego oraz drugoplanowego (R. Downey Jr.), muzykę, zdjęcia, montaż – oraz 62 inne nagrody.

# POWRÓT TATY

RYS.: ADAM MATEJA  
SCEN.: ARTUR ŁUKASIEWICZ

406-SOTHOTH, PAN CIEMNOŚCI, LATAŁ CORAZ BARDZIEJ DESPERACKO OD PLANETY DO PLANETY



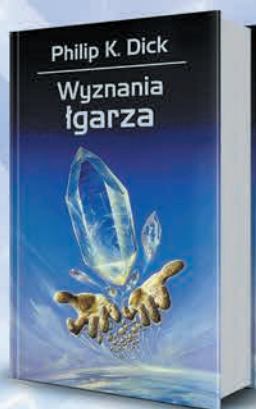


Jedna z najbardziej poruszających powieści o podróżach w czasie



Niepokojąco aktualny, odkryty na nowo klejnot brytyjskiej literatury SF – po raz pierwszy w Polsce

## POLECAMY RÓWNIEŻ:



Wznowienie najlepszej z niefantastycznych powieści Philipa K. Dicka



II tom trylogii „Preludium do Diuny”



Serial na podstawie książki dostępny na Netflix



Dom Wydawniczy REBIS Sp. z o.o.



[www.rebis.com.pl](http://www.rebis.com.pl)



FB/REBIS